Nr. [illegible]7 We Lwowie — Czwartek 24. Grudnia 1896. Rok XXXV[illegible]

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3.; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mosse) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Dannberg, I. Wolizeile 19; w Hamburgu: A. Staine; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Stocy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wybory i żydzi.

Lwów d. 23. grudnia.

Od jednego z wybitnych członków inteligencyi żydowskiej w Tarnowie otrzymujemy artykuł, rzucający wiele światła na stosunki wewnętrzne tamtejszej gminy żydowskiej — a zarazem i na tajemne prądy, nurtujące w gminach żydowskich w ogóle. Prądy te są dla nas zazwyczaj tajemnicą. Dlatego też artykuł ten, jak przypuszczamy, czytelników naszych zainteresuje. Oto jego osnowa:

Tarnów d. 20. grudnia.

Zbliża się koniec teraźniejszej kadencyi Rady państwa, a tem samem także i czas wyboru posłów na nową kadencyę. Skład przyszłej reprezentacyi państwa — jak to zaznaczył już prezydent ministrów hr. Badeni, ulegnie niewątpliwie znacznym zmianom, nietylko przez przybytek posłów z piątej kuryi „powszechnej“, ale także wskutek zmiany stosunków socyalnych, szybko dokonującej się w naszych oczach.

U nas piąta kurya prawdopodobnie nie wiele się przyczyni do zmiany składu reprezentacyi naszego kraju w Radzie państwa. Tem więcej jednak obawiać się mamy wpływu kahalnego na przyszłe wybory w kuryi miast i Izb handlowych. I dla tego wartoby na sprawy kahalne w naszym kraju baczniejszą zwracać uwagę.

We wschodniej części kraju głównie zwraca się uwagę na stronnictwa Rusinów, gdyż tam żydowstwo nieznaczną odgrywa rolę w polityce z wyjątkiem okręgu kołomyjskiego, z którego atoli dotąd wychodzili z urny zazwyczaj posłowie przez centralny komitet poleceni, lub przynajmniej niezwalczani. Ale inaczej rzecz się ma w części zachodniej, gdyż jakkolwiek żydzi pod komendą kahałów dotąd zastosowywali się do roli komitetu centralnego i roztropnie usuwali kandydatury swoich współwyznawców, zwłaszcza, jeżeli pretendent taki pod względem moralnym nie odpowiadał wymogom posła i nie miał widoków zdobycia większości głosów wyborców, zaznaczyć musimy, że stan ten poniekąd uspokajający, teraz znacznie się zmienił. Spostrzeżenie to znajdzie poparcie przy wyborach z miast zachodniej Galicyi i jakkolwiek zmiany takiej odnośnie do Krakowa, gdzie inteligencya przeważny ma wpływ na wybory, obawiać się nie ma powodu, to tem groźniejsza pod tym względem okazuje się sytuacya w innych miastach, jak n. p. w okręgu wyborczym „Rzeszów-Jarosław“ i „Tarnów-Bochnia“.

W okręgu wyborczym Rzeszów-Jarosław wewnętrzne stosunki kahalne na razie nie uległy znacznej zmianie. Przewaga wyborców żydowskich w Rzeszowie była dotąd stale zwalczaną przez przewagę chrześcijańskich wyborców w Jarosławiu, tak, że nawet tak poważny kandydat żydowski jak prof. dr. Rosenblatt z Krakowa nie miałby widoków zwycięstwa swojej kandydatury bez poparcia wyborców nieżydowskich, i bez nadzwyczajnych nadużyć, których się zresztą od tego kandydata spodziewać nie można. Przeciwnie rzecz się ma w okręgu wyborczym „Tarnów-Bochnia“. Dotąd jest posłem tego okręgu dr. Rutowski, przeciw któremu przy ostatnich wyborach kandydował adwokat tarnowski dr. Goldhammer, który wiedząc o tem, że nie posiada w żadnym względzie wymogów na posła, pragnąc dobić się godności poselskiej jedynie w celach chyba tylko finansowych, rozwijał swoją agitacyę na tle wyznaniowym. Nadmienić tu musimy, że kandydatura jego datuje się od lat 15 i że z początku występował jako patryota polski. Przekonawszy się jednak, że wyborcy w szczerość jego polskiego patryotyzmu nie wierzą i że sama wymowa palestrancka i różne sztuczki agitatorskie nie wystarczają do obałamucenia wyborców, przez wytrawnych i starszych prowadzonych kierowników, biorąc sobie za przykład wychwalanego agitatora wiedeńskiego — Luegera, przerzucił agitacyę swoją na pole rasowo-wyznaniowe. Wywiesił sztandar swojego żydowstwa i związał się z najniższemi warstwami ludności tarnowskiej, nie zważając ani na powagę stanu swego, ani też na skutki zdemoralizowania całego okręgu wyborczego.

Zwalczony kilkakrotnie przy wyborach spostrzegł nareszcie, że bez władzy kahalnej niczego się nie dokandyduje i dlatego rozpoczął swoją agitacyę w ostatnich latach przeciw przełożeństwu kahalnemu, pozostającemu od lat przeszło 20 w rękach poważnych i powszechnie poważanych, a gdy usunięcie tego przełożeństwa w drodze legalnej nie było możebnem, jął się tego zadania w drodze gwałtownej, żądając do tego pomocy władzy politycznej, którą ustawicznie donosami dręczył i przez kilka lat deputacyami i publicznie ogłaszanemi zażaleniami nagabywał.

Póki u steru władz politycznych w kraju i w mieście stali urzędnicy znający dobrze stosunki krajowe i miejscowe i dbający o niezawisłość swoją, kandydatura takiego „Machera“ była bezskuteczną, z chwilą jednak zmiany kierowniczych osobistości, gdy władza dostała się w ręce urzędników ze stosunkami miejscowymi mniej dobrze obznajomionych, którzy ani historyi tej kandydatury ani też charakteru tego agitatora nie znali i młodszym podwładnym swoim urzędnikom kierownictwo czynności politycznej oddać musieli, „akcye agitatora poszły w górę“. Przy poparciu bowiem podrzędnych urzędników rozpoczął ten agitator denuncyacyami przeciw przełożeństwu tarnowskiej gminy wyznaniowej żydowskiej, obsypywać prokuratora i sąd karny popierając równocześnie to swoje przedsiębiorstwo deputacyami do wyższych władz sądowych i rządowych wysyłanemi. Nadto zorganizował sobie hałaśliwą agitacyę za pomocą pism publicznych i pamfletów. Za przybraniem falangi faktorów, lichwiarzy i rozmaitych malkontentów, nie brakło mu nigdy krzykaczy i „świadków“. Celem tej agitacyi było usunięcie stojącego na czele starego przełożonego. Gdy zaś ten cel mimo to dopiętym być nie mógł, chwycił się środków silniejszych, bo przez dekompletowanie rady wyznaniowej uniemożliwił dalszy zarząd prawidłowy gminy żydowskiej, wskutek czego przełożeństwo kilkakrotnie spowodowanem było żądać rozwiązania rady wyznaniowej i wprowadzenia administracyi z ramienia rządu. Wniosków tych jednak namiestnictwo nie uwzględniało. Nieodstraszony agitator szedł więc o krok dalej, bo za przybraniem zebranej z ulicy hołoty domagał się otwarcia niedokończonej bożnicy i oddania takowej do użytku publicznego, a gdy przełożeństwo nie przychyliło się do tego żądania, wyłamali poplecznicy dra Goldhammera drzwi do tej bożnicy, którą on w ten sposób swojej „publiczności“ w zarząd oddał.

Starostwo miejscowe mimo zażalenia się przełożeństwa kahalnego nic w tej sprawie nie zarządziło i przezto też dr. Goldhammer widząc w tem dowód poparcia swej akcyi ze strony władz, tak dalece nabrał odwagi, że publicznie namawiał do włamania się siłą do kasy kahalnej. Idąc za tą poradą przyjaciel jego Maschler napadł kancelaryę kahalną i z przybranymi ulicznikami rozbił tam kasę i wybrał gotówki około 2000 zł. Ani władza polityczna ani władza sądowa nie uważała za stosowne, wymagane ustawą środki przeciw podobnemu postępowaniu przedsięwziąć, natomiast podczas urlopu ck. starosty powiatowego, zastępujący go najstarszy komisarz w porozumieniu z Goldhammerem i jego kliką rozwiązał radę wyznaniową wprowadzając siebie jako zarządcę kahalnego.

Według obowiązującego dotąd statutu gminy wyznaniowej w Tarnowie jedynie ck. namiestnictwo było do tego powołanem. W motywach dekretu rozwiązującego kahał tarnowski powiedziano jednak, że władza polityczna obojętnie patrzyć nie może na zastój w zarządzie gminy wyznaniowej i powołując równocześnie grono mężów zaufania z głosem doradczym, uwzględnił jedynie adherentów dra Goldhamera, i równocześnie doniósł namiestnictwu, że stronnictwa tego przełożeństwa uwzględnić nie mógł ze względu na „toczące się śledztwo karne“ i w przekonaniu, że stosunki w miejscu zmienią się w myśl „życzenia wysokiego rządu“.

Wprawdzie namiestnictwo przed załatwieniem wniesionego rekursu (który dotąd nie jest właściwie załatwionym) usunęło p. komisarza pow. (jako innowiercę) od urzędu zarządcy kahału, to jednak spowodowało p. komisarza jedynie do ustanowienia zarządcą owego p. Maschlera, naśladowcę Affendakisa i do wzmocnienia rady doradczej żywiołami niedbającymi o moralność publiczną, gdyż tylko w ten sposób wzmocnić mógł stanowisko rzeczonego agitatora.

Odtąd reprezentacya kahału pod wpływem goldhamerowskim stojąca, składa się z Affendakisa-Maschlera, z kilku chasydów i z doradców, którzy jako znani lichwiarze nigdyby w drodze legalnej do takiej godności dobić się nie mogli.

Dla uzupełnienia powagi nowego rządu mianowany został nowy „sekretarz kahalny“ w osobie wałęsającego się pisarza pokątnego, poprzednio dyurnisty, za różne sprawki wypędzanego. Nadto także ustanowiono nowego „zastępcę rabina“ i uzyskano potwierdzenie tej nominacyi przez starostwo, nie zważające na to, że ten zastępca rabina zasądzony był w roku 1894 przez sąd karny w Tanowie za przestępstwo z §. 335 k. k.

Terytoryum zatem dla wyborcy posła do Rady państwa z miasta Tarnowa jest na rzecz dr. Goldhammera zamknięte, przynajmniej na czas jego pobytu w areszcie śledczym.

Wszystko to jest wynikiem tego, że wyborcy nieżydowscy, nie wierząc w to, aby sprawy kahalne wpłynąć mogły na wybory do Rady państwa, tak dalece byli zaślepieni, że patrząc się obojętnie na powyższe zajścia w kahale, zamiast z takowych korzystać, przyklaskiwali zręczności agitatora, który w sposób podstępny wystąpił przeciw dr Rutowskiemu przy ostatnich wyborach do Sejmu krajowego, zarzucając mu brak łączności z wyborcami tarnowskimi i podstawił innego kandydata tylko w tym celu, aby Rutowskiego od dalszej kandydatury w Tarnowie odstraszyć i w ten sposób dla braku innego wybitnego kandydata do Rady państwa swoją kandyturę wzmocnić!

W miejsce Rutowskiego, wybranego w roku 1889 przeciw Goldhammerowi, ma być teraz wybrany posłem do Rady państwa ten agitator. Oto cel ostateczny wielkiej wojny, od lat kilkunastu niepokojącej żydowską gminę wyznaniową w Tarnowie!...

Verus.

Francya a Rosya.

Lwów d. 23 grudnia.

Petersburski korespondent *Köln. Ztg.* donosi, że nadmierny zapał dla zbratania francusko-rosyjskiego — pomimo wszelkich zaprzeczeń — znacznie zwątlał od czasu pobytu cara w Paryżu, a to głównie wskutek zamierzonej przez rosyjskiego ministra skarbu Wittego reformy waluty. Francya się obawia, że olbrzymi zasób pieniężny, jaki zgromadziła Rosya a który powszechnie za skarb wojenny poczytywano, wielce zeszczupleje. Z Paryża usiłowano w rozmaity sposób wpłynąć w tym względzie na cara, który jednak grzecznie, ale stanowczo powiedział Francuzom, aby się do wewnętrznych spraw Rosyi zgoła nie mieszali. Zarazem nie udał się proponowany przez Francyę plan, aby finansowe ozdrowienie Turcyi przeprowadzić drogą pomocy rosyjsko francuskiej — i dlatego z wielkiem naprężeniem wyglądają powrotu ambasadora francuskiego, hr. Montebello.

Jak się zdaje, gabinet paryski usiłował ostatnimi czasy zwolnić się potrosze z pęt rosyjskich, ale napróżno, i dymisya ambasadora francuskiego w Londynie, br. de Courcel staje przeto w dziwnem świetle. Br. Courcel już odchodząc do Londynu, oświadczył, że misyę swoją w Anglii tylko za przejściową uważa. Jestto najzdolniejszy i pomiędzy wszystkimi czynnymi dyplomatami francuskimi najdoświadczeńszy, jakoteż od wielu lat we wszystkich ważnych sprawach zewnętrznych zasięgano jego rady. Tem dziwniejsza, że właśnie w obecnej chwili służbę porzuca. Jako arystokrata zresztą i dyplomata ze starej szkoły cesarskiej miał i ma wielu nieprzyjaciół osobistych, a jestto mąż z charakterem, więc tem zjadliwiej na niego napadają.

Br. de Courcel nigdy nie dążył do tak zwanych akcyj świetnych, nie chodziło mu o złudne pozory, tylko o sukcesy realne, nigdy też nie ukrywał, że mu niemiłem jest wyłączne o Rosyę opieranie się Francyi, że owszem także pielęgnowanie dobrych stosunków z Anglią za przebne uważa. Nadto pomawiano go, iż zawsze był tego zdania, że tego, jaki jest, wątku łączącego politykę francuską z niemiecką zrywać nie należy. Tym sposobem popadł w antagonizm z ministrem spraw zagr. Hanotaux. Otóż rzecz ciekawa, że właśnie ostatnimi czasy Hanotaux usiłował na nowo nawiązać zerwane wątki z Niemcami, a zarazem dał się słyszeć, że w danym razie gotów jednostronne porozumienie z Rosyą zamienić na dwustronne — z Rosyą i Anglią. Tymczasem br. de Courcel występuje ze służby. Naturalny stąd domysł, że zamiar pana Hanotaux — polityki pojednania się, a raczej częściowego porozumienia z Anglią, a wyzwolenia się z wyłącznego przymierza z Rosyą — w ostatniej godzinie rozbił się, zanim w praktyce mógł się był pojawić.

Petersburski korespondent *Berliner Tageblattu* donosi nawet, że rząd francuski zgadza się przez hr. Montebello na to, aby Rosya czasowo Konstantynopol zajęła. Wiadomość tę roztelegrafowano z dodatkiem, że redakcya pisma tego wątpi o tem doniesieniu.

Tak jest, ale też korespondent dodaje, że Francya zgadza się na to „pod pewnymi rękojmiami“, a nadto, iż „Francya na wszelki wypadek wychodzi z tego stanowiska, że Rosya musi się z nią dzielić wpływem politycznym w Turcyi, że turecka sprawa finansowa ma być uregulowana i że Rosya powinna się co do sprawy egipskiej identyfikować z Francyą. Gabinet francuski sądzi, że Niemcy nie będą stawiały zapory planowi, który angażując Francyę na Wschodzie, da na długo spokój ze strony Francyi, że oraz porozumienie z Austryą zdaje się możliwem i chyba tylko Anglia gotowa robić znaczne trudności.

Zdawałoby się, że p. Hanotaux radby wmówić w Francuzów i w Europę, że przecie Francya mimo wszystkiego na pasku Rosyi nie idzie. Tymczasem rzeczą jasną jest, że w razie oporu Anglii carat, choćby wdał się w rokowania i miłe słówka rzucał Francyi, do takiej czynnej polityki w sprawie tureckiej nie przystąpi.

Rosya w ogóle nie jest dzisiaj w tem położeniu, iżby w zawikłania, trwające wojną, zapuszczać się mogła. Zamknięcie rachunkowe budżetu rosyjskiego za rok 1895 nie wypadło pomyślnie i nie lepiej też będzie z budżetem na rok bieżący. Usposobienie wewnątrz Rosyi jest wielce przygnębione, częścią w skutek niedoli rolniczej, na którą nikt rady znaleźć nie umie, częścią zaś wskutek zastoju w polityce wewnętrznej. Nadzieje, jakie przywiązywano do wstąpienia na tron Mikoła II, dotychczas się nie ziściły; żaden też poważnie myślący człowiek w Rosyi nie spodziewa się teraz wejścia na nowe tory. Stosunki kolejowe są najzupełniej opłakane; do pociągów kuryerskich znajdzie się od biedy dosyć wagonów, ale w ogóle materyał kolejowy w Rosyi jest tak nędzny, że olbrzymich sum potrzebaby na utworzenie czegoś jakokolwiek porządnego. Rosya nawskróś pragnie spokoju, a i car, lubownik pokoju, nie zechce sprowadzenia polityki Rosyi na tory, w których zamiast atramentu przemawiałyby armaty.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 19 grudnia.

(Polskie nazwiska nad Sekwaną. — Kandydat do Izby deputowanych p. Fijałkowski. — Nowy historyk polski w Paryżu. — Obrona przemysłu własnego. — Robotnicy bez „patrona“).

Nie będziemy tedy mieć Fijałkowskiego deputowanym w Izbie francuskiej. Onegdajsze wybory w departamencie Yonne wypadły niepomyślnie dla tego kandydata. Szkoda! Nie lubię radykalnej polityki, a tem mniej jeszcze lubię radykałów; Fijałkowskiego nie znając go kocham dlatego, że nie uległ pokusie przezwania się panem „La Violette“, tak jak były poseł Krzyżanowski przezwał się panem „La Croix“. Wypada już przecie, aby oswojono się tutaj z pisownią i brzmieniem naszych polskich nazwisk. Tyle ich z rozbitego u innych wybrzeży okrętu naniosła w te strony bezpowrotna fala! Z porzuconej ojcowizny wielu rozbitków zachowało tylko owych kilka, źle do języka francuskiego przystających spółgłosek. Urodzili się tutaj z matek francuskich najczęściej, Francuzami się czują i służą poczciwie nowej ojczyźnie.

P. Kazimierz Stryjeński, który tymi dniami ogłosił w *Revue Contemporaine* szkic z życia ulubionej siostry Fryderyka W., osławionej Wilhelminy, opowiadając nam, jak jej się szykowało zostać królową polską, a potem angielską, przyszło zaś osiąść ostatecznie, jeżeli nie na koszu, to na lichym stołku w margrabiostwie bajreutskiem, p. Kazimierz Stryjeński nie wiem nawet, czy się urodził nad Sekwaną. Brata ma w Krakowie, dzielnego budowniczego, który się rodowitym Polakiem mieni. Jednak p. Kazimierz mówi o francuzczyźnie, której, jak swojej używa: *„notre langue“*. — Rzecz jego o królewskiej siostrze jest zresztą dosyć pobieżną, wygląda na próbę pióra w historycznym zawodzie. Bodaj, że autor nie zajrzał do Droysena („Geschichte der preussischen Politik“), gdzie byłby się siła dowiedział o swojej pani. Ale nie chcę się z nim kłócić o to, tyle rad będąc, że jak widzę, wyzbył się nareszcie utrapionego Stendhala, na którym jeździł dotąd. Wiem, że jeździł jak na pocztowym koniu, bez osobliwego gustu, alem zawsze wróżył, że na tym odsadzionym Pegazie daleko nie zajedzie.

Poznałem się w tych dniach z pewnym Polakiem, który przyjechał do Francyi w celu zapoznania się z niektóremi najnowszemi ulepszeniami w dziedzinie cukrownictwa i fabrykacyi kleju, w celu skorzystania z nich w swoim majątku. Opowiadał mi ciekawe rzeczy:

— Od paru miesięcy siedzę już tu i jeszczem nie mógł przestąpić nogą żadnej fabryki.

— Dlaczegóż? — pytam.

— Nie chcą wpuścić. Nie wyobrazi pan sobie, jakim nieprzebytym murem otaczają oni swoje tajemnice techniczne. Czegom ja nie poruszył! Stosunki i znajomości, próbowałem już i przez urzędowe figury wpłynąć i szukałem dróg przez wpływy kobiece nawet. Nic. Wielkie gałęzie produkcyi nie otaczają się tu przywilejem, który za lat parę może się stać własnością każdego: zadawalniają się trzymaniem

---

17

Wódz legionów.

(Opowieść dziejowa z lat 1790—1817.)

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Mimo przychylnej treści powyższej odezwy, przyjęcie, jakiego doznał nasz jenerał w głównej kwaterze, nie było wcale zachęcające i zdawało się źle wróżyć o powodzeniu sprawy legionów. Bonaparte, który nawiasem mówiąc, niechętnie przyjmował jakiekolwiek zlecenia od władzy naczelnej, udzielił przybywającemu w dniu czwartym grudnia posłuchania w sposób obojętny i niezbyt grzeczny. Odebrawszy z rąk Dąbrowskiego pismo dyrektoryatu, nadmienił chłodno, iż nie wątpi wprawdzie o waleczności Polaków, lecz nie ma żadnej pewności, czy żołnierz zbiegły z szeregów austryackich, zdoła stawić czoło dawnym towarzyszom broni.

— Kazałem na próbę uformować batalion z Polaków — dodał w końcu Bonaparte, mający na myśli oddział Strzałkowskiego. — Panowie możecie być w nim umieszczeni jako oficerowie...

Zimna ta odpowiedź uraziła Dąbrowskiego oraz towarzyszących mu Wojczyńskiego i Tremona. Nie pojmując sprzeciwiania się ze strony naczelnego wodza poleceniom dyrektoryatu, przypisywali je tajnym instrukcyom rządu francuskiego, chcącego się w ten sposób pozbyć Polaków. Zamierzali już nawet porzucić dwór medyolański — jak żołnierze armii włoskiej zwali kwaterę swego wodza — gdy traf szczęśliwy zetknął ich z Kosińskim. Ten ostatni, człek energiczny i ruchliwy, posiadał już rozliczne w Medyolanie stosunki, a zwłaszcza pozostawał w ścisłej zażyłości z Gazarim, jeneralnym sekretarzem prowizorycznego rządu sabaudzkiego. Kosiński szybko zorjentował się w sytuacyi i odwiódł zniechęconego jenerała od zamiaru opuszczenia głównej kwatery, a równocześnie przez Gazariego trafił do członka rządu, Viscontiego, któremu przedstawił konieczność zwiększenia korpusu armii krajowej, celem skutecznego w razie potrzeby posiłkowania wojsk francuskich.

— Kraj wasz — prawił upojonym świeżo odzyskaną wolnością Włochom — lubo stojący na wysokim stopniu oświaty, sztuk i nauk, nie odznacza się duchem wojennym, tyle potrzebnym obecnie do szczęścia waszego. Teraz nastręcza się sposobność najpomyślniejsza zastąpienia tego przymiotu, tak dla was ważnego przez przyjęcie na koszt krajowy korpusu polskiego pod nazwą legionów posiłkowych Lombardyi, co łatwo nastąpić może, jeżeli plan utworzenia takiego korpusu administracya główna kraju przedłoży jako projekt własny Bonapartemu...

Słowa te trafiły do przekonania osób, rządzących Lombardyą a szef sztabu Napoleona oraz najzaufańszy powiernik jego planów Berthier, zaliczający się podobno do przyjaciół domu Viscontich, wyrobił Dąbrowskiemu w pierwszych dniach stycznia 1797 roku ponowne posłuchanie u naczelnego wodza. Tym razem doznał nasz jenerał jak najlepszego przyjęcia i w dniu [illegible] świętym stycznia t. r. przyszła do skutku [illegible]owa, w myśl której administracya jeneralna Lombardyi przyjmowała usługi Polaków, tworzących legiony posiłkowe polskie. Mundury, odznaki i organizacya tego korpusu miały być zbliżone, o ile możności, do formacyi dawnego wojska narodowego. Na epoletach legionistów o barwie narodowej widniały słowa: *„Gli uomini libri sono fratelli“* (Wolni ludzie są braćmi) a nadto oficerowie i szeregowcy legionu nosili kokardę francuską, jako odznakę republiki, spieszącej z pomocą ludziom wolnym. Żołd i utrzymanie tudzież świadectwa służbowe otrzymywali legioniści na równi z wojskiem narodowem, zaś stanowisko korpusu wobec rządu warował osobny, najważniejszy bezwątpienia artykuł umowy.

„Lud lombardzki oświadcza, — czytano w szóstym ustępie rzeczonej konstytucyi — że Polaków, uzbrojonych [illegible]em obrony wolności, uważać będzie jako [illegible]dziwych braci nie zaś jako zaciąg cudzoziemski. Stosownie też do tego przyznaje im administracya jeneralna Lombardyi wszystkie prawa, służące rzeczywistym obywatelom [illegible]u. To jednak nie przeszkodzi im w udawaniu się do ognisk rodzinnych, jeżeli tego wymagać będą wypadki oraz jeżeli wolna Lombardya nie będzie potrzebowała bronić swej niepodległości.“

Akt konwencyi zawierający w oryginalnem brzmieniu dziesięć artykułów, potwierdzonych przez Bonapartego, wszedł podobno z pod pióra Kosińskiego, który wedle pamiętników współczesnych miał być również autorem podpisanej przez Dąbrowskiego w dniu dwudziestym stycznia 1797 roku odezwy do ziomków. Pamiętny ten akt opiewał, jak następuje:

Wolność. Równość.

Odezwa do Polaków.

Dąbrowski, generał lieutenant rzeczypospolitej polskiej, umocowany do formowania Legionów Polskich we Włoszech.

Do Współ-Obywateli!

Wierny Oyczyźnie moiey do ostatniego momentu, walczyłem za iey wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką, upadła ona pod przemocą i nie pozostaie nam iak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieia powstaie... Francya zwycięża, ona się bije za sprawę narodów, staraymy się osłabić iey nieprzyjaciół.

Francya pozwala nam schronienia czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod iey chorągwie, te są oznakiem honoru i zwycięstwa.

Legiony Polskie formują się we Włoszech, na tey ziemi niegdyś Świątyni wolności. Już Officerowie i Żołnierze, towarzysze trudów waszych i męztwa są ze mną, iuż się bataliony formuią, przybywaicie koledzy, rzucaicie broń, którą was nosić przymuszono, bijmy się za sprawę wspólną wszystkich Narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch.

Tryumfy Rplitej Francuzkiey są naszą jedyną nadzieją, za iey pomocą i iey aljantów, może zobaczemy ieszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili.

W kwaterze-główney w Medyolanie. Dnia 1. Pluviose Roku V. Rzeczypospolitey Francuzkiey iedney i nierozdzielney (20. stycznia 1797.)

Generał-Lieutenant polski
Jan Dąbrowski.

Proklamacya rzeczona, ogłoszona w językach: polskim, francuskim, niemieckim i włoskim, rozeszła się w tysiącach egzemplarzy po świecie. We Francyi rozpowszechniał ją niezmordowany de la Roche, a kluby patryotyczne polskie, istniejące w Paryżu, w Wenecyi, oraz w celniejszych miastach niemieckich, starały się przemycić odezwę Dąbrowskiego przez graniczne kordony do kraju, pozbawionego wieści o rozbitkach z ostatniej rewolucyi. Arkusze odezwy rozrzucano na linii posterunków austryackich we Włoszech, gdzie nierzadko obok rekrutów, pochodzących z Galicyi, znaleść można było wojskowych dawnej służby, oficerów kościuszkowskich, przemocą zabranych pod karabin. Wrażenie proklamacyi Dąbrowskiego potęgowała jeszcze bardziej odezwa administracyi jeneralnej lombardzkiej, przemawiająca w imieniu narodu włoskiego do wszystkich Polaków opuszczających ziemię ojczystą. Mówiono w niej o cnotach narodu polskiego, o nieustraszonych zastępach, które się dobrze zasłużyły całej ludzkości w walce przeciw ciemięzcom, depczącym nogami wszystkie prawa i wskazywano zarazem Francyę jako wyswobodzicielkę ujarzmionych narodów, utrwalającą zwycięskim orężem panowanie ludu.

(C. d. n.)

swoich sposobów w tajemnicy, uważając to za pewniejsze i lepsze. Zresztą nie owijają mi oni sentymentów swoich w bawełnę. „Przemysł polski i rosyjski — powiadają mi — robi wszystko, ale robi źle. Z chwilą, gdy wy zaczniecie robić dobrze, przy waszej obfitości i taniości pierwszych produktów, my będziemy musieli zginąć. Nie dziw się pan, iż się bronimy.“

— I kapitulujesz pan!

— Bynajmniej. Nie mogłem się dostać jako praktykant, jadę na prowincyę szukać miejsca jako prosty robotnik.

Ten eksperyment znowu — w czem życzę zresztą temu wytrwałemu i dzielnemu człowiekowi powodzenia — nie jest bez niebezpieczeństw. Pewien Polak — opowiadał mi jeszcze — wszedł do pewnej angielskiej fabryki farb anilinowych jako robotnik; otóż robotnicy zwąchali, o co idzie, rozebrali go do naga, wykąpali w smole (farby anilinowe ze smoły się robią) i tak udekorowanego wypędzili na miasto nie zwróciwszy mu garnituru.

Z wielką uwagą czytam artykuły pana Lody w *Echu paryskiem* poświęcone rzeczowemu, reporterskiemu zbadaniu wszystkich tych instytucyj fabrycznych, gdzie robotnicy pracują na własną rękę, dla siebie, bez „patrona“. Posłuchajcie historyi, zresztą dość krótkiej, jednego takich przedsięwzięć. W kopalniach węgla w Rive-de-Gier, towarzystwo je eksploatujące ujrzało się zmuszonem, w skutek kryzysu ekonomicznego, zawiesić eksploatacyę. W tym właśnie czasie robotnicy, dla obrony swoich interesów, związali się w syndykat, który, nie ograniczając się statutami, siał bardzo energicznie na wszystkie strony propagandę socyalistyczną. Na czele tej instytucyi i tego ruchu stał bardzo inteligentny i zdolny człowiek, nazwiskiem Baudrand. Za jego inicyatywą i staraniem petycya robotników otrzymała tę satysfakcyę, że towarzystwu nakazano nie zawieszać robót. Wobec tego towarzystwo odstąpiło swoje przywileje, właściwie darowało je robotnikom. W ten sposób górnicy zostali właścicielami przedsiębiorstwa i powstała *„Mine aux mineurs“*. Miodowy miesiąc nie trwał i paru dni, gdyż zaraz nastąpiło parę szkód, wywołanych przez naturę, i różni dłużnicy przedsiębiorstw wystąpili z pretensyami. Sprawa została zachwianą. Robotnicy nie mieli ani kapitału, ani kredytu. Wszystko to dzięki wpływom mocnym i dzięki pomocy ludzi dobrej woli zostało usunięte. Sąd oddalił pretensye, jakie dłużnicy mieli do dawnego towarzystwa, a suma subwencyi i darów wyniosła 170 000 franków. Syndykat przyjął formę prawną towarzystwa cywilnego — i teraz dopiero się zaczął miesiąc miodowy.

Nowe towarzystwo miało wszystko, czego mogło potrzebować, a nawet więcej, gdyż oprócz kopalni i kapitału obrotowego, posiadało jeszcze sympatye i życzenia całego świata robotniczego, i robotnicy mieli to przekonanie, że spuszczając się w ciemne jamy ziemne, pracują nietylko dla chleba, ale jeszcze dla idei. Wszystko zostało zmarnowane w krótkim przeciągu czasu. Ledwie pierwszy transport węgla został przygotowany, wybuchły nieporozumienia. Towarzystwo rozbiło się na dwie frakcye; zarząd, który chciał je pogodzić, został zrzucony i frakcye rozdzieliły się, tworząc dwa niezależne towarzystwa. Obecnie to co zostało z pierwszego, dawnego, wegetuje najmizerniej; rozmaite ciężary pochłaniają więcej niż połowę zarobku i robotnik-patron musi się zadawalniać 2 fr. 50 c., podczas gdy przecięciowa płaca dzienna na całym pobrzeżu Loary wynosi 5 do 6 fr. Druga połowa, drugie towarzystwo (nazwa jego „Societé civile d'Egarand“), któremu w dalszym ciągu przewodniczył Baudrand, znajduje się w podobnych zupełnie warunkach i istnienie jego w tej chwili jest mocno zachwiane.

— Interes był dość dobry — mówił dziennikarzowi jeden ze spokojniejszych robotników — aby patron zarobił w tem jakie pół miliona franków. Myśmy zaś wydobyli 20.000 tonn węgla, zarobiliśmy po 4 franki na tonnie i ledwie że możemy z trudem związać koniec z końcem. *K.*

MATKA.

VII.

Wychowałem się w Saint Jean Brévelay, gdzie nie było nigdy szkoły. Mieliśmy w parafii dwóch chłopców służących do mszy, nazwanych chórzystami, których rektor uczył łaciny, o której nie miał wyobrażenia, ale w końcu nauczył ich czytać. Ja zaś, do wstąpienia mego do szkół, aż do ósmego czy dziewiątego roku, miałem jedynie matkę za profesora. Tak namiętnie lubiłem czytać, że mnie za kark brano, zmuszając do wyjścia na powietrze. Musiałem przeczytać wszystkie romanse, które w domu z kąta wywlokłem. Matka zmuszoną była popalić te książki, nie obeszło mnie to wcale; umiałem je na pamięć. Zawsze żałowałem, że nie chodziłem wtedy do szkoły, naprzód byłbym się nauczył w czasie właściwym wielu rzeczy potrzebnych, których już nigdy nie mogłem dopędzić, powtóre, miałbym kolegów przyjaciół lub nieprzyjaciół, co stanowi nieodzowną potrzebę w szkole życia. Podczas kiedy przesiadywałem całymi dniami, zatopiony w czytaniu nędznych romansideł, za całą rozrywkę używając spaceru w około łączki w Colas, krok za krokiem, jak na procesyi, moi rówieśnicy poznawali się, przywiązywali się do siebie, nienawidzili się, bili się, mężnieli i rośli w siłę, zręczność i odwagę. Dawano im pojęcia o geografii i historyi, jedni uczyli się rysować, inni grać, nawet niektórzy wyobrażali sobie, że uczą się po angielsku. Już od trzech czy czterech lat prowadzili takie życie, kiedy wszedłem pomiędzy nich, cały wystraszony. Musiałem się im wydać niedołęgą, sam miałem o sobie to wyobrażenie. Ponieważ byłem bardzo dumny, a nie chciałem się narazić na śmieszność, nie otwierałem ust, zaledwie bąkając coś w odpowiedzi na pytanie, włażąc w kąt, obrażając się o byle co, płacząc i sto razy śmieszniejszym się stając, aniżeliby robił tak, jak wszyscy. Żartami zbyliby moją niezdarność, darowaliby brak obejścia, ale nie mogli mi przebaczyć odosobnienia dobrowolnego, tej ponurej postawy, tych odpowiedzi krótkich, siłą zdobywanych, tej niezdolności do bawienia się i do bawienia drugich. To samo na lekcyach: celowałem we francuskiem i łacinie, ale zupełnie byłem ograniczony i śmieszny w wielu przedmiotach i w zachowaniu się. Zdobyłem sobie jednakże opinię doskonałego ucznia. Lecz czułem, czego mi brakło. Starałem się z nadzwyczajnem wysileniem ukrywać moją głupotę, a ten początek zawsze mi przeszkadzał później, gdyż wyrobiłem w sobie pewną nieśmiałość. Nie mam zamiaru spowiadać się, ale chcę na moim własnym przykładzie zaznaczyć potrzebę szkoły dla dzieci, a mianowicie dla chłopców, gdyż jest ona niezbędną.

Matka, będąca przez tak długi przeciąg czasu moją jedyną nauczycielką, miała bardzo skromny zasób wiadomości. Pięknie pisała, ortografię miała niezłą, a w szczególności zdolność do rachunków. Dziś większość kobiet znacznie więcej umie. Lecz nie narzekam na ten brak, ale żałuję braku obcowania z kolegami. Spotykałem młodzieńców, wychowywanych przez ojców bardzo światłych, którym nie brakło żadnych wiadomości, szkołą objętych, którzy nauczali wyśmienicie, a w rezultacie otrzymywali, że ich uczeń wyrabiał się na niesympatyczny automat, wyczyszczony, wysztafirowany, obracający się w salonie wedle przepisów, ale jak katarynka powtarzający cały swój repertuar za pokręceniem korby. Wszystko w tem dziecku było, ale nie było dziecka.

Kiedy piszę te słowa, przychodzi mi na myśl „Emil“ Rousseau. Niektóre wymowne zniewagi rzucane w tej książce na społeczeństwo, mają wielką wartość; dzieło to zasiało wiele pojęć, obudziło wiele uczuć. A jednak cała osnowa dzieła jest nonsensem. Widzimy człowieka poświęcającego się, aby stworzyć człowieka; gdyby tworzył ludzi, byłby profesorem, a tak jest tylko nieudolnym nauczycielem. Rousseau nas nie zachwyca swym ideałem. Pierwszy błąd tej postaci leży w tem, że żyje sam ze swym uczniem: wprawdzie przesuwają się obok tych samotników ludzie niby żyjący, ale sztuczni; w końcu jego dziwnego wychowania objawia się Zofia, ale wszystko ogranicza się do odciętego od świata osobnika. Otóż z całego tego wysilenia wynika niezdarny głupiec, pomimo stoickich zdań, jakie wygłasza i nieuk, pomimo zarozumiałej swady, jaką się popisuje.

Przyznać należy, że mniej dziewczynie przystoi zawcześnie stykać się ze światem zewnętrznym, potrzebuje też mniej ruchu fizycznego. Przeznaczenie kieruje jej przywiązanie i uczucia do kilku osób, podczas gdy mężczyźni narażeni są na przyjaźnie i nieprzyjaźnie w tłumie. Wielu filozofów i prawodawców, ze względu na koło, w jakiem ma się działalność kobiety obracać, tj. w rodzinie, chcą, aby w tejże rodzinie wychowanie kobiety mogło się dopełniać. Przesadzono w tej mierze. Jeżeli kiedyś ta doktryna miała racyę bytu, dziś musi być zmodyfikowana.

Kobiecie potrzeba mieć męża, ojca lub brata, którzyby zabezpieczali jej potrzeby i czuwali nad jej bezpieczeństwem. Jeżeli uwolnioną będzie od konieczności zarobkowania i prowadzenia interesu, może zająć się rodziną i uprzyjemnić rodzinne życie. Zadanie to jest odpowiednie przymiotom, jakiemi ją natura obdarzyła, i w spełnianiu tego zadania kobieta znajdzie tyle szczęścia, ile ze swej strony jego udzieli drugim.

Ale zdarza się, że kobieta nie ma ani przyjaciół, ani protektorów, zmuszona walczyć z siłami wrogiemi, prowadzić interesa majątkowe, albo pracować na zarobek dla utrzymania siebie i dzieci. Dziś, kiedy nawet jedynie odda się obowiązkom matki i żony, nie uczuwa tej słodyczy, jakiej dawniejsze kobiety doświadczały. Czemu? Rodzina była monarchią samowładną, kobieta w niej poddanką, szanującą pana i władcę; dziś rodzina jest republiką, w której kobieta ma głos doradczy i przestrzegający. Przestała być posłuszną z zamkniętemi oczyma. Więc sprawiedliwie i potrzebnie jest, aby ją objaśnić i właściwie wykształcić. Pomiędzy doktryną socyalną, która chce mieć kobiety zamknięte w haremie, a utopiami kilku przewróconych głów kobiecych, które chcą przekształcić kobietę, zamieniając ją w mężczyznę (co nie da się osiągnąć, gdyż nigdy nie zdobędzie kobieta naszej siły, a straci swój wdzięk), pomieścić można kobietę inteligentną, rozsądną, światłą, łagodnie postępującą, dobrą doradczynię, współpracowniczkę ukochaną i potężną pocieszycielkę. Patrząc na świat ze swego salonu, można ten świat nawet lepiej znać od męża. Wnoszę z tego wszystkiego, że nie oddałbym bezwzględnie dziewczyny do szkoły publicznej, główny kierunek jej pracy, uczuć, idei pozostawiłbym sobie, ale radbym jej wcześnie dać poznać cokolwiek stosunki światowe, posyłając ją do szkoły dobrze urządzonej i dobrze prowadzonej.

Najważniejszą usługę może oddać szkoła, wyrabiając w kobiecie możność kierowania i doradzania co do wychowania domowego. Stąd przynosi usługę nietylko wychowankom zakładu, ale i wychowankom w przyszłości, w domu początek edukacyi pobierać mającym. Wychowanie to domowe było daleko mniej dokładnem, kiedy dawniej nie było ani szkół, pod kierunkiem stowarzyszeń religijnych lub świeckim przemysłem zakładanych, a w tem wychowaniu był brak ogólnego planu, nieobecność wszelkiej naukowej metody,

Bardzo więc ważnym będzie wpływ państwa na tworzenie szkół, na wybór pierwszorzędnych profesorów; rada państwa powinna roztrząsać użyteczność programów nauk i metod nauczania. Pedagogia jest właściwie aplikacyą praktyczną psychologii i moralności. Wszyscy filozofowie, od Platona do Arystotelesa, zajmowali się wychowaniem. Rabelais, Montaigne, Locke są pedagogami, tak jak Rousseau i Condillac.

Juliusz Simon.

Wiek Bożego drzewka.

Wieczerza wigilijna jest naszym rodzinnym zwyczajem, natomiast choinki lud nie zna, bo przyszła ona do do nas z zagranicy, a mianowicie z Niemiec. A i tam nie wyszła ona z pod chat wieśniaczych, aby strojniejsza i bogatsza stanąć na posadzkach książęcych, lecz przeciwnie, z salonów przeszła do pokojów, a z pokojów do izdebek.

Pierwszą wzmiankę kronikarską spotyka się w rękopisie niemieckim z r. 1604, który powiada, że w Sztrasburgu był zwyczaj obwieszania jodeł na święta złoconymi łakociami. Boże drzewko zatem na ziemiach germańskich, a raczej na tych, do których własności Niemcy mają pretensyę, nie liczyłoby więcej nad lat 300. Przez cały wiek siedemnasty i osiemnasty kaznodzieje z kazalnic gromili zwyczaj sztrasburski, uważając go za jakąś resztkę pogańskich obyczajów, która nie licowała z chrześcijańskiem pojęciem święta Bożego Narodzenia. Słowa kapłańskie niewiele zdziałały, dopiero odkąd Alzacya stała się częścią królestwa francuskiego, pod wpływem cywilizacyi francuskiej znikła choinka ze złoconymi jabłkami i orzechami.

W krajach czysto niemieckich Boże drzewko nie liczy więcej nad sto lat wieku, chociaż niesprawdzona legenda twierdzi, że już w r. 1632 po bitwie pod Licenem, szwedzki porucznik, który się leczył z ran otrzymanych aż do świąt Bożego Narodzenia w pewnej chacie chłopskiej, zdumionym dzieciom gospodarstwa odsłonił na wilję błyszczącą od świateł choinkę. Na północy i na południu Niemiec przed wojnami napoleońskimi dopiero, tu i owdzie zwyczaj strojenia wilijnego drzewa zapuszczał korzenie. Wpływy francuskie wprowadziły na chwilę zastój w rozwoju tego obyczaju i dopiero gdy się Europa i Niemcy uspokoiły po zawierusze rewolucyjnej, wrócili Teutoni do choinki, uważając ją za wyraz *par excellence* niemieckiej kultury.

I dziwna rzecz, protestanckie Prusy prym wiodły w rozprzestrzenianiu zwyczaju. Już w r. 1816 choinka, uznawana przez dwa dziesiątki lat za rzecz „ordynarną“ wraca napowrót do Berlina, a w tymże samym czasie zanoszą ją pruscy żołdacy do Gdańska. Od r. 1830 rozpowszechniła się gwiazdkowa jodła po wszystkiej ziemi niemieckiej. Do Wiednia i Austryi przyniosły ją protestanckie rodziny hesseńskie dopiero w kilka lat po napoleońskich wojnach. Rozumie się, że zwyczaj ten długi czas kultywowały same tylko rodziny arystokratyczne i książęce. Tak samo w Paryżu zaaklimatyzowała się choinka dopiero po wojnie pruskiej. Już w roku 1840 ks. Helena Orleańska ustroiła dla swych dzieci drzewko, ale był to tylko sporadyczny wypadek. A i teraz sam tylko Paryż hołduje pruskiemu, jak go nazywają, obyczajowi.

U nas Boże drzewko nie liczy z pewnością więcej lat nad 50.

Uczeni widzą w niem pozostałość pogańskich obyczajów. I istotnie, jak święto Bożego Narodzenia wypadło na czas pogańskiego święta zimowego, które i u nas obchodzono przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, tak i łakocie, którymi się obwiesza drzewka, nie są niczem jak tylko darami ofiarnymi, a świeczki ofiarnymi świętami.

Zato piękna legenda przypisuje pomysł oświeconego Bożego drzewka św. Franciszkowi assyskiemu. Żył on w wieku trzynastym i zbudował szopkę, którą ludzie zdaleka przybywali oglądać. Szopkę tę otaczał las jodłowy, a każde drzewko świeciło podczas mszy pasterskiej własnem światłem. Przykład świętego rozpowszechnił się. Przez pewien czas zdawało się, że szopka przytłumi drzewko, ale jak inna legenda opowiada, utrzymało się ono na jednym z szopką pospołu i to w krajach niemieckich.

Dawno, dawno obchodzono Boże Narodzenie w Niemczech. Zewsząd spieszyły tłumy świątecznie przystrojone do kościołów. Tylko dzieci zostały w domu i przez szyby tylko okienne mogły się przyglądać oświeconym świątyniom i słuchać pobożnych śpiewów. Zrobiło im się smutno i nawet łzy zabłysły w dziecinnych oczętach. Ulitowali się nad maleństwem aniołowie i rzekli: zróbmy, aby się dzieci także cieszyły z Narodzenia Pana! I naniosły wszystkiego, co dzieci lubią: zabawek, pierników, orzechów, jabłek a także ciepłych ubrań i ciepłych trzewików na zimę. Kiedy już wszystkie piękne te rzeczy były zgromadzone, zabrakło najpiękniejszej t. j. blasku światła. Wtedy jeden z aniołów zawołał: postawmy piękne drzewo i zapalmy na nim światła, aby i dary nasze i szopka w potokach światła błyszczały! Wszyscy aniołowie wykrzyknęli: zgoda! pobiegli do lasu, znaleźli tam iskrzącą się od śniegu, zieloną, piękną jodłę, zanieśli ją do nieba, przyozdobili ją jak najpiękniej i cudownie przed dziećmi postawili. Dzieci ogarnęło zdziwienie, podskoczyły, okrążyły drzewko, i zaczęły skakać i śpiewać z wielkiego wesela. Widział to i Pan z nieba i patrzył na dzieci z miłością, a wtedy wszyscy aniołowie chwycili harfy w ręce i cudownymi głosami, które się mieszały z niewinnymi głosikami dzieci, śpiewali: Chwała bądź Panu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!

KRONIKA.

Lwów d. 32. grudnia.

Mianowania. Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało oficyała rach. Pawła Jaremczuka rewidentem rach. w IX kl. rangi, asystenta rach. Feliksa Zimmera oficyałem rach. w X kl. rangi, wreszcie praktykanta rach. Antoniego Kinalskiego asystentem rach. w XI kl. rangi.

Awans w sądownictwie bukowińskiem. Minister sprawiedliwości przeniósł: adjunkta sądu pow. Juliusza Hubricha z Zastawnej do Seretu; oraz zamianował; adjunktami sądowymi adjunktów sądów pow.: Teofila Simienowicza w Radowcach i Grzegorza Hankiewicza w Sadagórze, obu dla Czerniowiec; adjunktami sądów pow. auskultantów: Mieczysława Bayera dla Seretu, Juliana Curkowskiego dla Sadagóry, Szymona Wydiniwskiego dla Storożyńca, Wiktora Wasilowskiego dla Kimpolungu, Władysława Mierzwińskiego dla Zastawnej, Jana Stefanowicza dla Stanestie, dr. Łazarza Ohrländera dla Storożyńca, Emila Tomoruga dla Dornа Watry, Eliasza Szemakę dla Radowiec, dr. Jerzego Tarnawskiego dla Solki i dr. Demetryusza Gallina dla Radowiec.

Ferye świąteczne w szkołach. Na mocy rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z dnia 10. grudnia 1896 l. 30.459 mają ferye z powodu Świąt Bożego Narodzenia w szkołach Galicyi zachodniej trwać w bieżącym roku wyjątkowo do dnia 3 stycznia 1897, a nauka szkolna ma się rozpocząć w poniedziałek dnia 4. stycznia. Ferye te rozpoczynają się w tych szkołach jak zwykle dnia 23. grudnia.

W szkołach Galicyi wschodniej rozpoczęły się ferye z powodu Świąt Bożego Narodzenia na mocy rozporządzenia ministra z dnia 14 grudnia 1895 l. 30.820 w bieżącym roku wyjątkowo już dnia 20 grudnia, zamiast o trzy dni później. Kończą się zaś te ferye, jak zwykle dnia 28 grudnia 1896, a we wtorek dnia 29 grudnia rozpoczyna się w tych szkołach regularna nauka.

Z policyi lwowskiej. *Dziennik Polski* donosi: „Urzędnik policyjny Kantor, który w ostatnich wypadkach akademickich odegrał tak niesympatyczną rolę, stanął bowiem po stronie policyantów, otrzymał dymisyę“.

Wykręt na swój sposób. W naszem sprawozdaniu z obrad delegatów stronnictwa ludowego, donieśliśmy, iż zebranie to na podstawie wniosku dr. Karola Lewakowskiego, powzięło uchwałę, mocą której postanowiono, utworzenie w przyszłej Radzie państwa, z posłów ludowych, odrębnego klubu polskiego, dla którego statut uchwali rada naczelna stronnictwa ludowego.

Obecnie otrzymujemy od dr. Lewakowskiego sprostowanie tej treści: „Uchwała takiej nie zapadła. Przeciwnie uchwalono jednogłośnie, wniosek podpisanego, który opiewa jak następuje 1) Cała delegacya jest za radą państwa we Wiedniu, w sprawach narodowych, t. j. ogół narodu polskiego obchodzących, powina występywać w obecnidy panstwa austryackiej i rządu austr. wzwzględnie solidarnie. 2) Posłowie stronnictwa ludowego pod żadnym pozorem nie wstąpią do żadnego klubu, w parlamencie wiedeńskim, utworzonego, na podstawie dotąd obowiązujących statutów Koła polskiego we Wiedniu. 3) Stronnictwo ludowe uznaje pożytek i potrzebę łącznego występywania całej delegacji polskiej wobec izby austryackiej i rządu, i poleca swojej radzie naczelnej, ażeby wspólnie z posłami stronnictwa ludowego, taki projekt statutów dla Koła polskiego wygotowała, na który to stronnictwo zgodzić by się mogło. *Dr. Karol Lewakowski.*

Istotnie godna podziwu odwaga twierdzenia, że trzy owe dosłownie przytoczone uchwały nie znaczą pokrótce: iż postanowiono utworzenie odrębnego Koła polskiego we Wiedniu. Nie przypuszczają chyba panowie ludowcy, aby większość posłów mogła się zgodzić na wstąpienie do takiego Koła, dla którego statut uchwalą pp. Lewakowski, Stapiński, Wysłouch *et consortes*!

Jasełka. Konferencya męska Tow. św. Wincentego à Paulo urządziła wczoraj dla dziatwy odwiedzanych rodzin „Gwiazdkę“ połączoną z „Jasełkami“ w szkole im. Staszica. Obecnymi byli hr. Męciński, ks. kan. Szymonowicz prof. Thullie, Marczyński, Żeńczak, ks. dr. Malarski, ks. Krechowicz, ks. Boryszko, radca Mikłaszewski, pp. Kopestyński, Sedlaczek, Rein, Pokorny, a oprócz innych jeszcze panów i pań, bardzo a bardzo wiele nędzarzy. Po udatnem przedstawieniu „Jasełek“ pięknie i rzewnie przemówił prof. Thullie do tych, którzy gdy im w izdebce „chłodno i wilgotno“, przypomnieć sobie mają Jezusa w stajence! Następnie rozdzielano między biedną dziatwę odzież, pieczywo świąteczne i bakalie z „drzewka“.

Chwila zadowolenia, chwila szczęścia, a wspomnienie miłe nawet na lata! Kto to już przebywał, ten odczuwa ważność wrażeń z lat dziecinnych. Zgromadzono koło nielicznych, dla uświęcenia chwili podniosłej. Każda twarz promienieje, każde serce rozgrzewa inne uczucie. Niejeden cieszy się powodzeniem dzieci przedstawiających, twarz rodziców rozjaśnia zadowolenie, iż mogli wspólnie z dziećmi spędzić czas, patrząc na te piękne obrazy, słuchając tych przepięknych kolęd, ale czyż nie najwznioślejsza chwila to dla tych „biednych“ dzieci, o których pomyślały zacne dusze? Obowiązkiem to każdego serca obywatelskiego, każdego człowieka lepiej myślącego, a jednak nie wielu tych, których zachęciły słowa Jezusowe: „Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie!“

Cześć tej małej garstce, cześć! Niechaj chwila uszczęśliwiająca tylu opuszczonych, będzie zachętą dla szerszej publiczności do pełnienia tak ważnych obowiązków, jak nakarmienie głodnych i przyodzianie nagich, a zaiste błogosławieństwo ich nie minie! Nadmienić musimy, że Tow. św. Wincentego a Paulo nie poniosło uszczerbku z powodu urządzenia „drzewka“, ponieważ na ten cel zebrano w krótkim czasie kwotę 80 złr.

Jeszcze w sprawie komersu. Otrzymujemy z Czytelni akademickiej następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: „Po zaciągnięciu bliższych informacyi uważamy za swój obowiązek, w interesie prawdy i słuszności, prosić Szan. Redakcyę o skonstatowanie, że w niefortunnym komersie, urządzonym dnia 17 bm. obok grona młodzieży politechnicznej brała udział także część słuchaczy uniwersytetu. Stwierdzamy jednakże, że komers ten wraz z towarzyszącym mu gęsiorem urządzonym został wbrew intencyom któregokolwiek z Towarzystw akademickich.“

Nowosądecka „Przyjaźń“, stowarzyszenie katolickich robotników wydało do wszystkich stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicyi i Śląsku tj. „Przyjaźni“, „Ojczyzny“, „Pracy“, „Jedności“ i t. d. z wykluczeniem stowarzyszeń socyalistycznych, następującą odezwę: „Odzywamy się do was przyjaciele robotnicy, abyśmy w tej właśnie chwili, kiedy ludzie nieprzychylni nam, siejąc nienawiść kopią rów niezgody między nami, o ile sił naszych wspólnie pod sztandarem krzyża rozpoczęli akcyę obronną imieniem klas pracujących. Bo jeżeli każde stowarzyszenie samoistnie działać będzie, niemając stałego i dobrze opracowanego programu, to śliczne nazwy jak „Przyjaźń“, „Ojczyzna“, „Praca“, Jedność“ i t. d. pozostaną bezskuteczne. Na zgromadzeniu w Nowym Sączu w dnin 22. listopada postawiony wniosek wspólnego zjazdu został przyjęty. Niechaj nie zostanie martwym wyrazem! W imię chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości bliźniego i patryotyzmu stańmy jednością silni i urządźmy zjazd, a to w celu wspólnych porozumień i narad nad dolą naszą. W myśli tej wydajemy niniejszą odezwę do was przyjaciele-robotnicy! Potrzeba wpierw omówić, gdzie zjazd urządzić i kiedy? Dalej uchwalić wybór delegatów podług ilości członków stowarzyszeń, którzyby znając dokładnie sprawę, naradami swemi przyczynili się do rozwoju i akcyi ratunkowej.

Listy w tej sprawie adresować należy do p. Karola Radwańskiego, sekretarza „Przyjaźni“ Nowy Sącz, dworzec.

Tolerancya. Otrzymujemy następujący list: Korespondencye podane w *Gaz. Nar.* z Buczacza w początkach bm., a zdaje się i lubaczowska w nr. 351 mają jedną cechę, tj. tolerancyę braci Rusinów w obec nas Polaków. Krzyk i lamenta podnoszone w gazetkach ruskich na rzekomy ucisk nie ustają, ale też i praca nad zruszczeniem „łacinników“ po wsiach, odległych od kościoła parafialnego nie ustaje. Wypadków takich, jaki miał miejsce przed dwoma laty w Bielawcach, gdzie nauczyciel Rusin, raczył nie wpuścić wikarego łacińskiego z Brodów do szkoły na naukę religii, mało, praca jednak cicha i skryta w takich parafiach, gdzie są „twardzi“ trwa dalej. Co bowiem oznacza niechęć ludu ruskiego do tych wsi, które są obrządku łacińskiego? Skąd się bierze szydzenie z mowy polskiej? Z jakiej przyczyny chłop nasz na wsi, pojąwszy żonę Polkę odważa się „w delikatny sposób“ z kijem w ręku lub samym kułakiem nakłaniać żonę Polkę do przejścia na obrz. gr. i wymuszać na niej pozwolenie „przechrzczenia dzieci“? Wszak znam dokładnie wypadki, gdzie sługa obrz. łać. dostanie pozwolenie pójść na nabożeństwo tylko pod warunkiem, jeśli przyrzeknie, że pójdzie do cerkwi a nie do kościoła. Znaną mi jest osoba i to pod Lwowem w G., która idąc za Rusina złożyć musiała jakby protestantka, rewers, że dzieci będą chrzczone na ruskie. W obec takiej tolerancyi każdy ksiądz łaciński broniący swych parafian, staje w oczach serdecznych nam jako wróg i dostaje nieraz tytuł „padlec“. Aby wiedzieć co się dzieje w szkołach, trzeba bywać tu i owdzie, a poznaje się, jaki wiatr wieje. Nieszczęśliwi, politowania godni są Polacy rozrzuceni po wsiach ruskich. Bawiąc w Gródku, dowiedziałem się z ust wiarygodnych że i tam niedobrze; w Lubieniu jest około 500 Polaków, ci księdza swego mało widują, ale mają ochronkę Sióstr Służebniczek. Starzy do ochronki nie chodzą, a dzieciom szkolnym po nauce odwiedzać ochronkę i uczyć się tam pacierza polskiego zabronił pod karą p. profesor D. Jaki szacunek mają Służebniczki obrz. łać. świadczą słowa profesora, które wypowiedział na konferencyi okręgowej w G., a mianowicie, że „w ochronce uczą rzeczy niemoralnych“. Jeśli p. profesor odważył się wypowiedzieć takie zdanie o instytucyi katol. łac. w obec ludzi inteligentnych, to co musi głosić między ludem? To także tolerancya. Dowiedziałem się dalej, że z rozporządzenia władzy mają księża wikarzy jeździć do Lubienia dwa razy na miesiąc ze mszą św. Kiedy jawił się ksiądz w ruskie święto ze mszą i nauką (Polacy wszyscy i dwór obchodzi święta ruskie), uderzono na gwałt, że księża polscy robią rozdwojenie i demonstracye. Więc jeśli ksiądz parafialny odprawi mszę św. tym, którzy święcą, a do kościoła nie idą, bo 12 kl. drogi, to krzywda Rusinom i dwojenie narodu. Tak tu chodzi o to, aby ten chłopek nie poznał bliżej swego księdza, aby ksiądz broń Boże nie pouczył chłopka o obowiązkach religijnych. Jedność więc wtedy i zgoda, kiedy Polak ruszczeje i ulega we wszystkiem braciom Rusinom. Gdzież tu ucisk ze strony Polaków, jaka tolerancya Rusinów? *M.*

Ks. Edward Ortved proboszcz z Mariebo w Danii, bawi w Krakowie, Mariebo jest to okolica wielkich plantacyj buraków cukrowych. Przebywa tam we wsiach pobliskich około 1000 robotników polskich z różnych stron kraju, nawet i z Galicyi, ks. Ortved, wychowany w Prusiech wschodnich, nauczył się języka polskiego i właśnie z tego powodu przez biskupa Jana v. Euch, wikaryusza apost. dla Danii i Islandyi, został przeznaczony do tej miejscowości, aby mógł Polakom udzielać pomocy duchownej, z której też chętnie korzystają. Wzrastająca liczba parafian katolickich, t. j. prawie wyłącznie polskich, zniewoliła ks. Ortveda do pomyślenia o budowie odpowiedniego kościoła. Budowa już rozpoczęta. Do dokończenia brak jeszcze około 10.000 zł. Ks. Ortved przybył w nasze strony, aby starać się o uzyskanie pomocy materyalnej. Wątpić nie można, iż sprawa pomocy religijnej dla biednych naszych emigrantów, zagnanych za zarobkiem w kraje protestanckie, dozna przychylnego przyjęcia.

Strach ma wielkie oczy. Z Bytomia na Górnym Śląsku otrzymała berlińska *Post* następujące doniesienie: „Z nakazu tutejszej miejscowej władzy odbyto rewizyę u członków bytomskiego polskiego stowarzyszenia „Sokół“, przyczem zabrano spis członków wszystkich towarzystw sokolich na Śląsku i spis imienny „polskich agitatorów“ z podaniem miejsca ich zamieszkania. Nadto znaleziono projekt alegorycznego tableaux, które miało być przeznaczone dla towarzystw sokolich a w Katowicach skonfiskowano obiegający narodowo-polski poemat. O ile się zdaje, nie zachodzi w tych wypadkach okolicznościowe uderzenie w bok Polaków, ale raczej jest to akcya rządu przeciw całej polskiej propagandzie“. Czyż tego rodzaju „polskie zbrodnie“ nie muszą wywołać uśmiechu politowania dla rządu zjednoczonych Niemiec, który się ich obawia?

Rozbicie się pociągu. Z Warszawy donoszą dnia 21. bm. Dziś o godzinie 7. minut 50 rano pociąg osobowy kolei obwodowej, utrzymujący komunikacyę pomiędzy dworcem kolei wiedeńskiej a dworcami prawego brzegu Wisły, przy wejściu ze stacyi towarowej na Czystem na linię obwodową, wskutek złego nastawienia zwrotnicy, głównie zaś z powodu niezwrócenia przez maszynistę pociągu uwagi na brak właściwego sygnału optycznego i na znaki ostrzegające, podawane przez służbę stacyjną, wpadł na stojące na t. zw. zwrotnicach angielskich ładowne wagony towarowe, przeznaczone do odejścia w drogę. W pociągu osobowym znajdowało się 40 pasażerów, jadących na Pragę, a nadto w wagonie sypialnym czterech, jadących w bezpośredniej komunikacyi z zagranicy. Pasażerowie wszyscy szczęśliwie ocaleli, jak również służba pociągowa. W pociągu osobowym uległy silnemu uszkodzeniu tylko parowóz i wagon bagażowy; uszkodzenia pozostałej części taboru w liczbie 5 wagonów osobowych dzięki niezwykle silnej konstrukcyi następującego bezpośrednio za brankardem berlińskiego wagonu sypialnego, stosunkowo nieznaczne. Natomiast skutki katastrofy odbiły się silnie na wagonach towarowych kolei wiedeńskiej, które zostały najechane. Uderzenie było tak gwałtowne, iż trzy z tych wagonów rozbite zostały na drobne szczątki, reszta zaś w liczbie pięciu uległa bardzo poważnym uszkodzeniom. Po sprowadzeniu ze stacyi innego pociągu i wyprawieniu pasażerów w dalszą drogę, na miejsce wypadku (który nie wywołał przerwy w komunikacyi, gdyż wydarzył się na linii bocznej) wysłano robotników dla uprzątnięcia rozbitych wagonów. Uprzątanie to i przeładowanie ocalonego z wypadku towaru, trwało do późnego wieczora. Straty w taborze, uszkodzonych liniach i zniszczonym towarze, wynoszą około 50.000 rs.

Proces Stambułowa. Dnia 21. bm. rozpoczął się w Sofii proces przeciw mordercom Stambułowa. Zawezwano wogóle 130 świadków i prawie wszyscy się stawili. Z powodu wielkiej liczby świadków, publiczność nie została dopuszczoną do sali. Sądowi przewodniczy Passarow. Pani Stambułow nie jest obecną. Rozprawy odbywają się w wielkiej sali słowiańskiej „Besedy“, a przysłuchuje się im wielu przedstawicieli prasy, oraz tłómacze konsulatów. Oskarzeni oświadczają, że nie poczuwają się do winy. Zeznania świadków nie przynoszą nowych szczegółów. Wśród żywego poruszenia odczytano list Stambułowa z dnia 16. marca 1895 roku, w którym tenże przedstawił plan swego zamordowania. List ten napisał tedy Stambułow przeszło trzy miesiące przed swem zamordowaniem. W liście tym stwierdza, iż Stambułow, iż dnia 15. marca 1895 roku do Sławkowa (b. ministra) przyszedł Zachariew z Samakowa i zawiadomił go, że Naczewicz z Tufekcziewem utworzył bandę z kilkunastu ludzi, która starać się będzie o zamordowanie go pod każdym warunkiem. O zamierzonem morderstwie zawiadomiono już zaufanych na prowincyi i polecono im, aby skoro morderstwo zostanie spełnione, wysłali do księcia dziękczynne depesze, iż kraj uwolniony został od tyrana. O zamierzonem morderstwie wiedział także Raczo Petrow. „Czy książę o tem wiedział — pisze Stambułow — nie jest mi wiadomem, ale nie byłoby w tem wcale nic szczególnego, gdyby wiedział“. Naczewicz doradzał księciu przyjęcie Tufekcziewa na audyencyi, aby go w ten sposób zachęcić do morderstwa. Miał on Tufekcziewowi oświadczyć, iż książę chętnie przyjmie wiadomość o fakcie morderstwa, gdyż Stambułowa nienawidzi.

Oskarzeni oświadczają, iż są niewinni, a Tufekcziew podnosi z żalem, że chętnie byłby zgładził Stambułowa, jako tego, który winien był śmierci jego brata. Bona Gieorgiew usiłował

bułowa. Służący Stambułowa Gunczo zeznaje, że dowiedział się, jakoby woźnica, który wiózł Stambułowa w ową fatalną noc, już przedtem o zamierzonem morderstwie swego pana opowiadał.

Malarz i księżniczka. Z Rzymu piszą: Po senzacyjnej ucieczce rzymskiego malarza Filipa Folchi z księżniczką Elwirą Burbońską, obiegają najsprzeczniejsze wiadomości co do miejsca ich pobytu. Jedni mówili, że się schronili do Francyi, drudzy że do Hiszpanii. W istocie para zakochanych wyjechała do Hiszpanii, gdzie wsiadła na okręt hiszpański i wylądowała w Nowym Jorku. Folchi postanowił wziąć rozwód z żoną (z którą, jak mówią, wziął tylko ślub kościelny bez ślubu cywilnego, obowiązującego we Włoszech) i zaślubi donnę Elwirę. Żona Folchiego była guwernantką w domu margrabiego Theodoli, wziął z nią ślub, kiedy była umierającą. Wobec władz włoskich *de jure* nie jest żonatym i tę zapewne okoliczność wyzyska, aby poślubić księżniczkę Burbońską, która napisała do ojca, Don Carlosa list, błagając przebaczenia.

Galerya Sciarra. Włoski minister oświaty Gianturco zawarł świeżo z ks. Mateuszem Barberini Colonna di Sciarra układ, mocą którego zdejmuje sekwestr ze słynnej galeryi i pozwala na sprzedaż zawartych w niej dzieł sztuki pod warunkiem, że książę wyda rządowi 15 największych arcydzieł swej galeryi, między innemi: „Magdalenę“ Gwido Reniego, „Pasterzy w Arkadii“ Andrzeja del Sarto, „Madonnę, św. Józefa i Piotra“ Girolama da Carpi i inne obrazy oraz kilka rzeźb „Kobieta etruska“, figury Bachantek i inne.

800-na rocznica. Z Rzymu piszą: W starej akademii Arkadów na Corso obchodzono uroczyście 800-ną rocznicę pierwszej wojny krzyżowej (1096 roku) i przejścia krzyżowców przez Rzym. Akademia Arkadów, t. zw. Arkadja, urządziła w czasie zimy bezpłatne odczyty wieczorne, na które wstęp jest wolny dla każdego. Tutaj od lat dziesięciu msgr. Bartolini komentuje „Boską komedyę“ Dantego, tutaj także, co piątek, dominikanin Wincenty Vanutelli, daleki krewny kardynała tegoż samego imienia i nazwisk, opowiada wobec nielicznych słuchaczów bardzo rozwlekłe wrażenia, wyniesione ze Wschodu. Urządzono więc t. zw. Akademię, z deklamacyą i muzyką, aby uczcić ośmiowiekową rocznicę wyruszenia krzyżowców do Palestyny, celem wyrwania Grobu Świętego z rąk tureckich. Oddział krzyżowców, który w jesieni 1096 roku, przeciągał przez Rzym, składał się przeważnie z Francuzów.

Niestety Rzym przedstawiał wtedy smutne widowisko, gdyż szarpany był przez dwa wojownicze stronnictwa: Urbana II Papieża i antypapieża Guiberta (Klemensa III). Ukazanie się tłumów zbrojnych, idących do Ziemi Świętej, wzbudziło obawę, iż staną po jednej ze stron wojujących. Jakoż bazylika św. Piotra, owa stara bazylika Konstantyna, której dziś śladu niema, zajętą była wtedy przez żołnierzy antypapieża Guiberta. Kiedy krzyżowcy weszli do kościoła, ze wszystkich stron posypały się na nich kamienie. Można sobie wyobrazić zdumienie krzyżowców, przyjętych w ten sposób nad grobem św. Piotra! Jedna część wróciła do domu, druga przez Brindisi dostała się do Rumelii, gdzie się połączyła z resztą krzyżowców.

Dżuma w Londynie. Czasopismo *British Medical Journal* donosi, że w Londynie stwierdzono dwa wypadki dżumy. W połowie września przyjęto do szpitala marynarza portugalskiego, który po dwóch dniach umarł. Nie rozpoznano u niego napewno dżumy; z końcem października w szpitalu zjawił się drugi chory, u którego rozpoznano już dżumę i stwierdzono, że zmarły Portugalczyk także na dżumę umarł. Zwłoki zmarłych pogrzebano w ołowianych trumnach a gruczoły ich podano bakteriologicznemu badaniu. Okręt, na którym obaj chorzy przybyli, przyjechał z Bombaju. Poddano go ścisłej dezynfekcyi.

Z osobliwości tureckich. Pomimo że wszyscy od dłuższego czasu zwracają na na Turcyę uwagę, wewnętrzne stosunki tureckie są bardzo mało znane Europie. A jednak w tym organizmie państwowym, zmurszałym politycznie, w tym chaosie, w którym to reakcya, te obietnice reform kolejno naczelne zabierają miejsca, są instytucye bardzo oryginalne i zasługujące na uwagę. Do takich przedewszystkiem należą tureckie korporacye robotnicze, które opiekują się rzemieślnikiem, nagradzają zdolności wybitne, karzą występnych, regulują wreszcie stosunek robotnika do pracodawcy.

Kiedy powstały te instytucye? Historya o tem milczy; opinia publiczna jednak mniema, iż ich założycielem był sam Mahomet lub też słynny kalif Harun-al-Raszyd, który w organizacyi związkowej widział najłatwiejszy środek kontroli państwowej nad pracującą częścią ludności. Korporacye cieszyły się znacznymi wpływami, solidarność ich członków stała się przysłowiową. Pewnego razu, w czasie jakiegoś święta korporacyjnego, galernicy, należący ongi do korporacyi, zażądali pozwolenia na wzięcie udziału w uroczystościach. Pozwolenie było i wreszcie udzielone i galernicy udali się na obchód świąteczny w łańcuchach... szczerozłotych, takie bowiem przysłał im zarząd korporacyi. Każdy z członków korporacyi obowiązany jest przed śmiercią zapisać mniejszą lub większą sumę na rzecz instytucyi, nic też dziwnego, że korporacye od niepamiętnych czasów rozporządzają bardzo znacznymi środkami finansowymi.

Każde zgromadzenie korporacyjne zaczynało się od długich modłów w meczecie prywatnym, gdzie iman błogosławił wystawione wyroby. Tworzyła się następnie procesya, poprzedzana przez tłum muzyków. Jedno z ogólnych zgromadzeń cechów tureckich omało nie stało się w r. 1769 przyczyną wojny pomiędzy Turcyą a Austryą. Przepis religijny muzułmanów orzeka, iż niewierny nie może okiem nawet rzucić na muzułmańską chorągiew poświęcaną. Otóż poseł austryacki de Brogniov, z kilkoma przyjaciółmi zajął miejsce w oknie jednego z domów w pobliżu św. Zofii. W chwili, gdy orszak przechodził, szef emirów zauważył członków poselstwa, i na czele stu emirów wdarł się do domu, z zamiarem krwawej zemsty za obrazę chorągwi poświęcanej. Jedynie dzięki interwencyi wojska członkowie poselstwa byli uratowani. Fakt ten był hasłem do ogólnego wrzenia: na wieść o zniewadze wyrządzonej chorągwi „przez oczy niewiernych“, pospólstwo rzuciło się na dzielnice chrześcijańskie i poturbowało wielu cudzoziemców. Zaburzenia te sprawiły, że ogólne zgromadzenia cechów tureckich zawieszono aż do roku 1826, pamiętnego rzezią jańczarów, w której i cechy bardzo poważny brały udział.

Niektóre korporacye zawodowe dochodziły do potęgi, równoważącej nawet wpływy janczarów. Do takich cechów wpływowych należał w swoim czasie krawiecki. Korporacya piekarzy była najbogatsza ze wszystkich, gdyż miała przywilej dowolnego nakładania cen na zboże w czasie, gdy wojsko wyruszało na wojnę, a działo się to bardzo często. Do bardzo potężnych cechów należał białoskórniczy i rymarski. Korporacya nosiwodów od wieków odznaczała się uczciwością nieposzlakowaną.

Wspomnieliśmy, iż solidarność w korporacyach była nadzwyczajna. Spalił się sklep balwierza — korporacya urządziła mu nowy: młyn doszedł do stanu ostatecznego zrujnowania — korporacya stawiała młynarzowi nowy; cech opiekował się dziećmi, pozostałemi po zmarłym członku korporacyi. Sierota, wychowany kosztem korporacyi na zdolnego rzemieślnika, obowiązany był na murze swego warsztatu wypisywać słowa: „Praca i przemysł są najpewniejszą ochroną przed nędzą“.

Ostatnie zaburzenia nad Bosforem, streszczające się przeważnie w ruchu antyarmeńskim, przeważnie w fanatyzmie zawodowym cechów brały początek. Turek nienawidzi Armeńczyka za to, że ten zabiera mu miejsce w rzemiośle. Armeńczyk w oczach rzemieślnika tureckiego jest wyzyskiwaczem, choćby dlatego, że zarabia więcej, a mniej ma obowiązków i ciężarów; Turek obchodzić musi liczne święta, płacić podatki korporacyjne obok ogólno państwowych, stawać do wojska itp. Od wszystkiego tego wolny jest Armeńczyk.

Korporacye zawodowe istnieją w Turcyi do dziś dnia, a w razach nadzwyczajnych bardzo wielki wywierają wpływ na sprawy bieżące.

Proletaryat aktorski. W ostatnim *Tygodniku ilustrowanym* Edward Lubowski narzeka arcydowcipnie na niezmierne rozmnożenie się proletaryatu aktorskiego. „Proletaryat aktorski“ to słowa samego autora; nie trudno jednak wyczytać pomiędzy wierszami, że chodzi tu wprost o aktorskie... partactwo. Tak! partacze i partaczki urządzili w ostatnich latach iście hunnowski najazd na literaturę, prasę i sztukę polską, a widząc, że w teatrze zarobki są największe, ku tym szańcom szturm najgwałtowniejszy przypuścili. Bo niech nikt nie sądzi, że tym panom, deklamującym na zimno liryczne lub patetyczne role, albo tym pannom sznurującym naiwnie usta i czeszącym się *a l'ingenue* idzie o cokolwiek więcej, niż o — zarobek. U każdego i u każdej znajdziecie, o zakład, obok wypisów z Fredry, popularnych estradowych „kawałków“, monologów Gawalewicza etc., dokładną zapiskę gaży, pobieranej przez artystów i artystki teatrów. To jest dokument, którego najpilniej na pamięć się uczą. O talent nie pytajcie ich, o naukę tak samo; są oni zresztą jak najmocniej przekonani, że jedno i drugie zastąpi najdoskonalej — reklama. Lubowski poczytuje za złe reżyserom, że temu odważnemu dyletantyzmowi pozwalają tak łatwo „próbować szczęścia“ w teatrach. „Łatwość debiutów — mówi — rozzuchwaliła tak dalece najrozmaitsze indywidua, najmniej do tego powołane, że czasem zdaje się, iż są to poprostu drwiny ze zdrowego rozsądku widzów“.

Balonem do bieguna. Podróż balonem do bieguna północnego nie przestaje pociągać śmiałych podróżników. Niepowodzenie skandynawskiego podróżnika, Andrée'go, nie zraża ich, bo przypisują je jedynie złemu urządzeniu balonu i brakowi doświadczenia aeronauty. Takie jest przynajmniej zdanie pp. Ludwika Godarda i Surcoufa, znanych i doświadczonych aeronautów francuskich, którzy przygotowują właśnie nową wycieczkę powietrzną w nieznadane dotychczas strony północne. Balon ich, nazwany „France“, ważyć ma ze wszystkiemi przyrządami 12.000 kilogramów, a zawierać 10.000 metrów sześciennych czystego wodoru. Wszystko ma być tak urządzone, aby, pomimo zwykłej straty gazu, która właśnie udaremniła próbę Andrée'go i Ekholma, balon mógł wznosić się w powietrzu przez 60 dni. Podróżni jednak przypuszczają, że zdołają odbyć całą podróż w dni kilkanaście, gdyż spodziewają się minimalnej szybkości 360 kilometrów na dobę. Łódka balonu będzie miała $2^1/_2$ metra długości, po 2 m. szerokości i wysokości; będzie zamknięta, z galeryą na dachu do manewrowania i podzielona na cztery pokoje, odpowiednio urządzone do pracy, obserwacyj, spoczynku i jedzenia. Załoga jej składać się ma z siedmiu ludzi pod komendą p. Godarda. Koszty wyprawy wyniosą 250.000 fr., a znajdą je inicyatorowie, gdyż cztery wielkie dzienniki: *Petit Journal*, *Figaro*, *Petit Parisien* i *Matin* wzięły wyprawę w opiekę, chcąc, aby sztandar francuski został zatknięty na nieznanej jeszcze ziemi biegunowej.

Zmarli. Kazimierz Szeremeta, zmarł dnia 22. bm. przeżywszy lat 30.

„Żłobek“, piękny obrazek sceniczny, pióra ks. J. Łabaja, przedstawią w sali „Sokoła“ w niedzielę d. 3 stycznia uczniowie rękodzielniczy oddziału św. Stanisława Kostki. Za prolog i epilog przedstawienia służyć będzie deklamacya kolendy ks. K. Antoniewicza, a w antraktach przygrywać będzie muzyka 30 p. p. Protektorat nad „Żłobkiem“ objęła p. marszałkowa hr. Stanisławowa Badeniowa, a gorliwie się nim zajmują ks. Andrzejowa Lubomirska i prezydentowa Godzimirowa Małachowska. Przedstawienie to, które się rozpocznie o godz. 4 po południu, zgromadzi niewątpliwie liczną publiczność, która zechce się tym sposobem przyczynić do pomnożenia funduszów terminatorów pod opieką oddziału św. Stanisława Kostki.

W „Jedności“ stowarzyszeniu katolickiem robotników, odbędzie się w niedzielę 27 bm. w południe wspólny opłatek dla członków.

Repertoar teatralny.

We czwartek z powodu Wigilii teatr zamknięty.

W piątek popoł. o godz. 3. na dochód stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Gorąca krew“ krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna; Występ pny Antoniny Wiśniewskiej, wieczorem o w pół do 8. „Sprzedana narzeczona“ opera w 3 aktach Fryderyka Smetany.

W sobotę popoł. o 3. „Hulaj dusza“ widowisko sceniczne ze śpiewami w 5 aktach Adolfa Walewskiego; wieczorem o w pół do 8. „Czarodziej z nad Nilu“ opera kom. w 3 aktach Wiktora Herberta.

W niedzielę popoł. o 3. „Wilk i owce“ krotochwila w 4 aktach Jordana; wieczorem o w pół do 8. „Pumpmajor“ operetka w 3 aktach K. Neumana.

Wielka reduta na dochód Towarz. Dziennikarzy polskich odbędzie się dnia 2 lutego w salach teatru hr. Skarbka.

* **Przekłady Sienkiewicza.** W Sztokholmie wyszedł w tłumaczeniu szwedzkiem tom drobniejszych utworów H. Sienkiewicza. Tom ten obejmuje: „Hanię“, „Bartka Zwycięzcę“, „U źródła“, „Pójdźmy za nim“, „Organistę z Ponikły“ i „Lux in tenebris lucet“. Przekładu dokonał p. Elleh Wester z Waxholm. Książka wywarła w sferach literackich i wśród szerszych kół czytającej publiczności ogromne wrażenie.

* **Nowe ustawy podatkowe.** Nakładem wiedeńskiej księgarni Maurycego Perlesa, wyszły w przekładzie polskim dokonanym przez Adolfa Inländera nowe ustawy podatkowe sankcyonowane dnia 26 października br.

* **„Polyglot“.** Z Filadelfii nadesłano nam prespekt nowego miesięcznika p. t. *Polyglot*, który zacznie wychodzić tam od 1 stycznia 1897 r. *Polyglot* wychodzić będzie w językach: francuskim, włoskim, szwedzkim, węgierskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim, polskim, portugalskim i zamieszczać będzie krótkie powieści, nowele, poezye i humoreski, teatr, sztuki piękne, sport, zabawy, wybrane z bieżącej literatury różnych narodowości, a umieszczone we własnem tychże narzeczu. Przedpłata wynosi 3 zł. rocznie. Adres redakcyi *Polyglot*: International Publishers, Published by Fernand et Britton Co. Betz Building Philadelphia. U. S. A.

OFIARY.

Dla weterana z r. 1831 złożono przez straż ogniową w Budzanowie 2 zł. 75 ct.

Głosy publiczności.

Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie poleca wszelkie wyroby powroźnicze i sieciarskie.

Cenniki na żądanie gratis i franco

Wilhelma antiartretyczna, antireumatyczna krew przeczyszczająca herbata, Franciszka Wilhelma w Neukirchen, w Górnej Austryi jest do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 1 zł. w. a. za paczkę.

Publiczne podziękowanie.

Panu Franciszkowi Wilhelm, aptekarzowi w Neunkirchen, niższej Austryi, wynalazcy herbaty antireumatycznej i antiarterytycznej, przeczyszczającej krew, przeciw gośćcowej i reumatyzmowej.

Jeśli tu występuję publicznie, czynię to dlatego, gdyż najpierw uważam za obowiązek wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie panu Wilhemowi, aptekarzowi w Neunkirchen, za pomoc, jaką mi jego herbata przeczyszczająca krew, oddała w moich bolesnych reumatycznych cidrpieniach, a powtóre, by i innych, którzy podpadają temu strasznemu cierpieniu, uczynić uważnymi na tę znakomitą herbatę. Nie jestem w stanie opisać okropnych bolów, jakie przez całe 3 lata znosiłam w moich członkach przy każdej zmianie powietrza, od których żadne środki lecznicze, ani używanie kąpieli siarczanych w Baden koło Wiednia, uwolnić mnie nie mogły. Bezsennie wiłam się nocami po łóżku, apetyt znikał, wygląd mój sposępniał, a siły widocznie mnie opuszczały. Po trzytygodniowem używaniu wymienionej herbaty, zostałam nietylko zupełnie uwolnioną od moich cierpień, ale nawet i teraz, odkąd od 6 tygodni nie pijam wcale tej herbaty, cały mój organizm znacznie się polepszył. Jestem mocno przekonaną, że każdy kto w podobnem cierpieniu używać będzie tej herbaty, błogosławić będzie, jak ja, wynalazcę tejże, pana Franciszka Wilhelma. Z głębokim poważaniem

Hrabina *Budschin-Streitfeld*
żona pułkownika.

Dworski tytuł. Znana fabryka kapeluszy słomkowych firmy J. Oberwaldera i Spółki we Lwowie ulica Karola Ludwika l. 5 dostała zaszczytny tytuł c. k. nadwornej fabryki.

Fabrykz ta jest jedną z najznaczniejszych w tej gałęzi przemysłu w całych Austro-Węgrzech. Zaszczyt, jaki się jej dostał w udziale, zawdzięcza ona uczciwej pracy i doskonałości wyrobów, znaczeniu swoich wytworów dla przemysłu i dla eksportu i wreszcie gustownemu wykończeniu swoich fabrykatów.

KOLĘDA

polsko-ruska.

Pewnego razu — przed laty — na wilii ruskiej u ks. metropolity Litwinowicza byli ks. Leon Sapieha, hr. Alfred Potocki i inni dostojnicy polscy, a także p. Zyblikiewicz, wówczas jeszcze nie marszałek. Jak to ks. Litwinowicz lubiał wesołość, poczęto kolędować i okazało się, że p. Zyblikiewicz umie więcej kolęd ruskich niż księża ruscy. I nie dziw. Urodzony w Staremmieście i tam początkowo chowany, żywy, z tęgą pamięcią, mógł snadno w pobliskim monasterze ławrowskim nabyć wiadomości rozmaitych obrzędów ruskich, więc też i kolęd. Najwięcej zaś ubawiła, ba zaimponowała ks. metropolicie i gościom jego odśpiewana przez p. Zyblikiewicza, nieznana obecnym kolęda polsko-ruska, pełna szczerej, poczciwej humorystyki. Minęły lata, p. Zyblikiewicz zeszedł z tego świata i wtedy dopiero przypomniała mi się ta kolęda, o której tylko ze słychu wiedziałem. Pragnąłem ją wydobyć, ale daremne były moje zabiegi — chociaż miałem ją pod bokiem, tylko, że nie sądziłem, aby tam się właśnie chowała. Na zeszłorocznej wilii ruskiej u mnie zaśpiewała kolędę ową siostrzenica mojej żony, dziś zamężna Terlikowska, nauczycielka w Janowie.

Na moje życzenie odniosła się ona do swego ojca, który całą kolędę posiadał przepisaną, i oto ją dzisiaj ogłaszam wraz z nutą — niestety jedynie wedle mego nieudolnego odśpiewania ułożoną. Muzyk, który ją spisał, odpowiadać nie może, jeżeli jest niedokładną i mniej wdzięczną, niż powinna być w istocie.

Sama kolęda widocznie stu lat nie sięga, i tekst podobno dorobiony jest do gotowej nuty, zapewne jakiegoś tańca, tylko, że tempo tańca musiało być szybsze. Autorowi snać się zdało, że kolęda jako śpiew wpółreligijny powinna brzmieć poważniej. Autor nie był poetą uczonym, a jednak wiersz jego pod względem budowy zasługuje na uwagę, zwłaszcza dzisiejszego, za wirtuozyą goniącego pokolenia rymopisów. Jestto wiersz jedenasto-zgłoskowy — bardzo rzadko przez poetów używany: 6+5 zgłosek zamiast 5+6. Nieuczony autor kolędy nadał mu atoli formę zupełnej, doskonałości rytmicznej, kładąc cezurę nie dopiero po zgłosce szóstej, ale dwie cezury: po zgłosce trzeciej i szóstej; — stosował się w tem zapewne mimowoli do pierwotnej nuty tanecznej.

Kolęda opiewa:

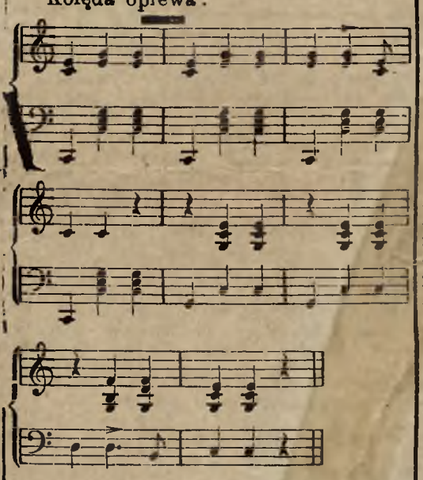

Polak. Anieli nam głoszą wielkie radości.
Rusin. *Chodimo wytaty tych światych [hosti.*

P. Chrystus się narodził w Betlejem Juda.
R. *Jak żyju, ne wydau takoho czuda.*

P. Chodźmyż my, coprędzej powitać Pana.
R. *Oś ja tu iz wamy, wziawszy barana.*

P. Witamy Cię, Panie, w tym ziemskim [kraju.
R. *Wytajte wy dobre, bo ja ne znaju.*

P. Ty, Kuba, weź masła, mleka nie mało.
R. *Ja woźmu kowbasu i ciłe sało.*

P. Nabierzmy legumin i fruktów różnych.
R. *Ja knysziw, pyrohiw dla podorożnych.*

P. Dam Panu masełka i indyczysko.
R. *Ja medu horniatko, dzban horał- [czyska.*

P. Dam Panu funt kawy, do tego cukru.
R. *A ja dam dzban hroszej, nohoju [tupnu.*

P. Dam Panu jabłuszek i gruszek koszyk.
R. *A ja dam korowu taj bude dosyt'.*

P. Dam Panu bigosu, to pójdzie gładko.
R. *Hryćko dast' jahniatko i porosiatko.*

P. Zagrajmyż my Panu wdzięcznie, wesoło.
R. *Ja hraty ne wmiju, pidskoczu w koło.*

P. Ty Maćku, na flecie zaświstaj miło.
R. *Ty smykom powoły, szczob ne rypiło.*

P. Ty Kuba, na skrzypcach dobrze zgadzaj [się.
R. *Kiryło, na basi ne wyrywajsi.*

P. Skakali, pląsali, bo było komu.
R. *Praszczajte; bude z nas, chodim do [domu.*

P. K

Rada państwa

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 23. grudnia.

Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem przy dyskusyi nad projektem ustawy zmieniającej i uzupełniającej nowelę przemysłową, zabrał głos arcybiskup wiedeński, ks. kardynał Gruscha i mówił o konieczności pielęgnowania uczuć religijnych u terminatorów i o stosunku pryncypałów do terminatorów.

Pod koniec swej mowy, dziękując za ustawowe uregulowanie instytucyi terminatorów, wyraził ks. kardynał życzenie, aby niedzielna nauka religii wprowadzoną została wedle stałych norm.

Izba panów przyjęła nowelę przemysłową z dodatkiem do §. 106 dotyczącym utworzenia w pewnych wypadkach odrębnych instytucyj związkowych, — dalej przyjęła prowizoryum budżetowe, kilka pomniejszych projektów ustawodawczych i wreszcie ustawę o ordynacyi ks. Czartoryskich.

TELEGRAMY.

Cieszyn d. 23 grudnia.

Ks. Stojałowski, o którym rozgłoszono, że uciekł na Węgry, ukrywał się tutaj w swojem mieszkaniu. Wczoraj wyśledzono go i aresztowano.

Wiedeń d. 23 grudnia.

Zart dziennikarski, który od kilku dni zajmuje lwowskie pisma i w tutejszych kołach dziennikarskich wielką obudził wesołość. Jedno z pism wiedeńskich przedrukowało nawet całą historyę; powiadają, że na początek karnawału jest to świetna zabawa.

Tryest d. 23 grudnia.

Parowiec austryacki „Travanare“, o którym od 6 tygodni żadnej nie ma wiadomości, prawdopodobnie zaginął wraz z całą załogą. Znaleziono bowiem pod Marsylią pas ratunkowy z napisem: „Travanare Tryest“.

Budapeszt d. 23. grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odpowiedział minister obrony krajowej br. Fejervary na nagłą interpelacyę Komjatty'ego, ktory żądał, aby honwedzi węgierscy urządzili osobny oddział na wystawie paryskiej w roku 1900. Owóż minister oświadczył, że samoistny oddział węgierskiej obrony krajowej na tej wystawie byłby za słaby, dlatego wskazaną jest rzeczą wystawę honwedów połączyć z wystawą armii wspólnej, gdyż w interesie Węgier leży, aby ta wystawa wypadła jak najwspanialej.

Odpowiedź tę przyjęto jednomyślnie do wiadomości, poczem odroczono sejm do 11. stycznia.

Reszyca d. 23. grudnia.

Urzędowe daty o katastrofie są następujące: Zjechało robotników do pracy 128, z tych 34 wyszło cało z katastrofy, 34 jest zabitych, 12 ciężko rannych, 12 lekko rannych a 36 dotąd nie znaleziono.

Praga d. 23 grudnia.

Wczorajsze powtórne głosowanie na burmistrza nie doprowadziło do żadnego rezultatu, tak samo jak onegdaj. Dziś odbędzie się po raz trzeci wybór a rozstrzygać już będzie absolutna większość.

Sofia d. 23. grudnia.

W procesie Stambułowa przesłuchiwano wczoraj świadków. Risow zeznał, że Tufekcziew jest niezdolnym do popełnienia mordu, Halew zaś jest fanatykiem, który byłby w stanie zamordować każdego, który zdaniem jego na śmierć zasłużył.

Berlin d. 23 grudnia.

W Stargadzie wywołał znowu jeden oficer wstrętny skandal. Jakiś podpity bursz zaczepił porucznika Zastrowa. Ten dobył szabli i zaczął go gonić. W pogoni natknął na grupę dzieci, powracających z jakiejś uroczystości i złapał pierwsze niewinne dziecko i tak długo bił je szablą po głowie, aż dziecko z głową krwią oblaną padło na ziemię. W mieście ogromne oburzenie.

Berlin d. 23. grudnia.

Bawiący obecnie w Chinach słynny podróżnik Eugen. Wolf donosi *Berl. Tageblattowi*, że Lihungczang rzeczywiście popadł w niełaskę. Doniesiono bowiem cesarzowi, że monachowie Europy przyjmowali go z honorami, należnymi tylko cesarzowi, któryto tryumfalny pochód Lihungczanga powadze cesarza ubliżył. Cesarz wyznaczył komisyę śledczą, która zaproponowała pozbawić Lihungczanga wszystkich godności. Z łaski cesarza zatrzymuje swój stopień, ale dano mu tylko nieznaczną posadę w Radzie stanu i na rok pozbawiono go płacy.

Paryż d. 23 grudnia.

Na radzie ministrów zakomunikował minister wojny projekt wznowienie czwartego batalionu w piechocie.

Paryż d. 32 grudnia.

„Ajencya Havas“ donosi z Tangeru (w Marokku). Policya aresztowała dwóch Hiszpanów i jednego Araba, podejrzanych o zamordowanie kupca niemieckiego Hässnera. Policya znalazła sztylet i ubranie, które zapewne mordercy pozostawili. Jest podejrzenie, że pewna banda rozbójników hiszpańskich której kilka napadów i morderstw przypisują, także Hässnera zamordowała. Na każdy sposób wpadła policya marokańska na trop do wyszukania winowajców.

Rzym d. 23. grudnia.

Pierwsza grupa włoskich jeńców odpłynęła wczoraj z Massawy do Neapolu.

Generał Albertone pozostał w Adisabeba, aby kierować dalszą wysełką jeńców.

Rzym d. 23 grudnia.

Senat przyjął traktat handlowy z Tunisem, poczem odroczył się do 8. stycznia.

Konstantynopol d. 23. grudnia.

Irade o amnestyi Armeńczyków opublikowane zostało wczoraj. Od ogólnej amnestyi wyłączono 84 skazanych na śmierć, których jednak ułaskawiono na kary więzienia. Pomiędzy tymi znajdują się biskupi z Bitlis i Haskioej, którzy internowani zostaną w klasztorze w Jeruzalem.

Londyn d. 23. grudnia.

Tutaj uważają pogrzebanie rezolucyj za niepodległością Kuby w parlamencie Stanów Zjedn. za rzecz pewną. Rozprawy odroczono na po świętach; ale ostatecznie będzie rezolucya komisyjna w senacie gadaniem na śmierć umorzoną, a w Izbie posłów odrzuconą. Dzienniki angielskie domagają się atoli nadania Kubie samorządu.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 23. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 372·—, Kredyty węgierskie 407 25, Unionbank 290 50, Länderbank 245·75, staatsbany 356·50, Lombardy 91·50, kolej północno-wschodnia 272 75, tytoniowe 142·50 Rima 235·— Alpiny 85 85, renta majowa 101 35, losy turec. 52·50, Marki 58 91.

Berlin dnia 23. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 233 25 (372·09), staatsbany 151·40 (356·12), lombardy 39 60 (92·72).

Frankfurt dnia 23. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 314 87 (372·34), statsbany 301 25 (356 65), lombardy —·— (—·—), alpiny 157 75 (— —).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński parität.

— **Wiedeń** 23. grudnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 372·25, węg. zakład kredytowy 408·—, anglobanki 155·75, lenderbanki 245·75, koleje państwowe 357·75, elbethal 272·75 akcye tytoniowe 143·—, alpiny 86·75, losy tureckie 51 50, unionbanki 291·—, ruble 127 75.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 23 grudnia.

Hotel Żorża. M. Torosiewicz z Putiatyniec, Wł. Gniewosz z Kontów, K. hr. Rostworowski z Hrehorowa, B. Rotter z Suchodoły, S. Politzer z Wygody, O. Hassenbechl i L. Londoner z Radowisc, S. Manberg z Drogoscha.

Doniesienia.

(Za te rubrykę redakcya nie odpowiada)

Foulard-Seide 60 Kr.

bis fl. 3·35 p. Met. — japanesische, chinesische etc. in den neusten Dessins und Farben, sowie schwarze, weisse und farbige Henneberg-Seide von 35 kr. bis fl. 14·65 p. Met — glatt, gestreift, karrirt, gemustert, Damaste etc. [ca. 240 versch. Qual. und 2.000 versch. Farben, Dessins etc.] Porto- und steuerfrei ins Haus. Muster umgehend. Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

Seiden-fabriken G. Henneberg (k. u. k. Hofl.) Zürich.

TEATR Hr. SKARBKA.

W piątek 25. grudnia 1896.

Na dochód „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej“

Początek o 3. popołudniu

Gorąca krew

krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna.

W piątek 25. grudnia 1896.

Sprzedana narzeczona

opera w 3 aktach Fr. Smetany.

Osoby:

Kruszyna wieśniak	p. Kiczman
Katarzyna jego żona	pni Kasprowiczowa
Marynka ich córka	pna Bohussówna
Misza gospodarz	p. Kratochwil
Janek jego syn z I-go małżeństwa	p. Jerzyna
Tomek	p. Orzelski
Kiecal swat	p. Bogucki
Skoczek dyrektor komedyantów	p. Lelewicz
Esmeralda tancerka	pni Radwanowa
Muffii, indyanin	p. Jednowski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Czechach.

Początek o godz. $7^1/_2$. wieczorem.

Na Boże drzewko! Na Boże drzewko! Świecidełka, włosy aniołków, li[illegible]rzyki, świeczki, cukry, figurki czekoladowe, i marcypanowe. [illegible]ortyment od złr. 1·50 zacząwszy. Taniej [illegible] wszędzie! Jedynie do nabycia w drogueryi LANGA & PILARSKIEGO Lwów hotel, Żorża. Na prowin[illegible] wysyła[illegible]

Znakomitym wynalazkiem, szczególniej dla kościołów wilgotnych są

niezniszczalne

Stacye drogi krzyżowej

emaliowane w ogniu na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu, przez firmę Poussielgue Rusand, nadwornego jubilera Ojca świętego.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

otrzymała jedyne zastępstwo tych stacyj na całą Polskę: przesyła na żądanie chętnie jedną stacyę na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo **umiarkowaną.**

SIROP I PASTA Doktora ZED na Kodeinie i Balsamie tolutańskim, przeciw Zapaleniu kanałów oddechowych, kokluszowi, nieżytowi ka-

We Lwowie w aptekach pp.: Mikolasza, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera, Krzyżanowskiego i Sklepińskiego. W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

FORTEPIANY i PIANINA z najlepszych fabryk po cenach nader umiarkowanych z gwarancyą poleca **Klaudya Markiewiczowa**, Lwów, ul. Teatralna l. 8 II gie piątro (plac św. Ducha. Wypożyczalnia zupełnie nowych instrumentów koncesyonowana szkoła muzyczna w III. oddziałach od początku aż do wydoskonalenia gry.

MŁODY CZŁOWIEK, który przez kilka miesięcy ciężko chory leżał w szpitalu, stracił wskutek tego utrzymanie, prosi o małe tymczasowe wsparcie i o ubranie, aby mógł starać się o jakieś zajęcie. adres: K. P. u Dra Piątkowskiego ul. Sobieskiego nr. 4.

MŁODA, przyzwoita panna, uzdolniona w krawieczyźnie według kroju francuskiego, nadto może być użytą do lektury polskiej i niemieckiej, do konwersacyi z małemi dziećmi lub za pannę do towarzystwa poszukuje umieszczenia. Wiadomości udziela z grzeczności: Administracya „Gazety Narodowej". 417

RZĄDCA DOBR posiadający studya rolnicze, dłuższą praktykę, biegły w załatwianiu spraw administracyjnych i sądowych, poleca się. Adres: Mirski, Stryj-Sokołów.

PROŚBA więźnia z r. 1863, który w roku 1864 został wydany w ręce Rosyi i dźwigał ciężkie kajdany, obciążony §. 323 który za kraj wszystko stracił, znajduje się w nader przykrem położeniu. Uprasza i odwołuje się do wszystkich rodaków o pomoc. Wiadomość u Wlbn. ks. Michała Stasionisa, kapelana PP. Benedyktynek we Lwowie.

J. KAPRALIK

Lwów, ulica Skarbkowska

poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

Jedynie prawdziwą

Masę francuską,

i prawdziwe

Lakiery bursztynowe

poleca

W. CZOPP

Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

Cenniki odwrotną pocztą.

Świeże deserowe

Winogrona hiszpańskie

po złr. 1·20 kilo,

Kalafiory włoskie

po 50 ct. kilo, poleca handel

St. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Na kolędę!

Książki do nabożeństwa

Obrazki

Medaliki, Różańce itp.

poleca 1318

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul Kopernika l. 2.

Piękny podarunek na Gwiazdkę

Kosmopolit!

Spirytusowa lampa żarowa

najlepsze światło, prawdziwe tylko wtedy, jeżeli pochodzi

z Towarzystwa dla światła żarowego

w Drezdnie.

100.000 sztuk w użyciu.

Najwspanialszy efekt świetlany

przy 40% oszczędności materyału.

Sprzedaje wyłączny reprezentant dla Austro-Węgier

JOSEF GOLDSCHMIED

Prag, Wenzelsplatz 62.

Zastępców poszukuję. 1349

ŁEŚNICZY poszukuje posady. Adres: Ender, Nosów p. Zawałów.

PRAKTYCZNY GOSPODARZ, Czech, 40 lat, żonaty, bardzo obznajomiony w gospodarstwie rolnem, osobliwie w uprawie cukrowych buraków i cykoryi, jak też dobry uprawiacz surogatów cykoryi. Obznajomiony z każdym systemem maszyn gospodarskich, jakoteż z przeprowadzeniem melioracyj. Za wzorow chów bydła wynagrodzony dwoma państwowymi medalami. Pragnąłby objąć posadę rządcy przy większym folwarku, zaraz lub później. Bliższa wiadomość pod adresem: A B. 40, poste restante Nowe Miasto 423

KONCYPIENTA za wynagrodzeniem po 60—65 złr. i komisye, przyjmie adwokat Broder w Grybowie.

PRZY c. k. urzędzie pocztowem w Rohatynie jest stała posada **ekspedytora telegrafisty** do obsadzenia. Rurynowani i kaucyonowani kandydaci mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje pocztmistrz w Rohatynie. 421

1.000 tutek niekljonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów. Przy odbiorze 5 000 sztuk, poczta franco.

PRZEMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego wszędzie do nabycia.

Pasztet

z gęsi h wątróbek, ek sztrasburgski, funtowa puszka złr 1·50, z truflami złr. 2·— codziennie świeży, przewyborny, wyrabia **Zarząd dworu Łapszyn — Brzeżany.**

KANARKI

(t. zw. Rolery) o głębokim, prześlicznym tonie, śpiewające jak słowiki, rozsyła po cenie od 7 mk. począwszy, stosownie do jakości śpiewu. Cenniki darmo.

Ad. Janson, Lauterberg, Harz.

Prawnie zastrzeżony. **Patentowany** Prawnie zastrzeżony.

przyrząd zabezpieczający

przeciw 1252

ślizganiu się na lodzie

niezmiernie praktyczny, zasługujący na pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Jest lekki mały nie psuje obcasa, nie potrzeba go stamtąd usuwać i jest zupełnie niewidoczny.

Za nadesłaniem 60 ct. posyłam pocztą franco. Także za pobraniem pocztowem.

C. A. Stanek jun., Reichenberg.

Odsprzedającym udzielamy opust

Dla kaszlących

przekazane przeszło 1000 świadectw

jako znakomite

Kaisera bonbony piersiowe

najpewniejsze i prędko działające przeciw **chrypce, katarowi i zaflegmieniu.** Najlepszy specyfik w Austryi, Niemczech i Szwajcaryi. — W paczkach po 10 i 20 ct. sprzedają: *we Lwowie* O. T. Winkler i Syn i Jakob Beiser apt., *w Stanisławowie* Dr A. Beil, *w Kołomyi* E. Stenzel aptekarz, *w Kamionce* Karol Pilewski, *w Uhnowie* K. Kałużniacki, *w Dynowie* Jan Wodyński, *w Brzeżanach* Adolf Durst apt., *w Samborze* J. Aleksiewicz 1174

Wysprzedaż

Bez blagi konkurencyjnej

niżej cen własnego kosztu.

Tylko po koniec grudnia 1896.

Obok mojego magazynu

plac Halicki l. 2

poleca 1337

A. KRZYSZTOFOWICZ

Makaty, Gobeliny, Dywany, Ekramy, Parawany, Lambreki ny, Hafty różnorodne, Kocyki, Kołdry szyte, Firanki, Portiery, Szaliki dekoracyjne, Materye, Plusze, Serwety, Kapy na łóżka, Futerka przed łóżka itd.

Łyżwy:

„Halifax" dobre	para złr.	1·20
„Halifax" bardzo dobre, polerowane	„ „	1·70
„Halifax" z szerokimi nożami, polerowane	„ „	3·—
„Halifax" niklowane z wąskimi nożami	„ „	3·—
„Halifax" niklowane z szerokimi nożami	„ „	5·—
„Halifax" damskie nieniklowane	„ „	1·30
„Halifax" damskie niklowane	„ „	2·50
„Halifax" systemu „Jackson Heines" niklowane	„ „	5·50
„Jackson Haines" niklowane	„ „	5·5
„Jackson Haines" niklowane wklęsłe noże	„ „	6·50
„Mercur", „Helvetia", „Primus" zwykłe	„ „	2·60
ditto niklowane, z szerokimi nożami, damskie	„ „	5·—
ditto niklowane, szerokie noże	„ „	5·—
[illegible] jedna para	„ „	—·30

[illegible]TR CHRZĄSTOWSKI handel żelazny [illegible], plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

Cacao van Houten

Znakomitość tej marki tłumaczy nadzwyczajny odbyt.

ŁYŻWY

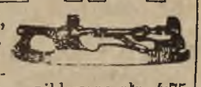

Halifax po zł. 1·25, z lepszej stali złr. 1·70, niklowane po złr. 2·80, z szerokiemi ostrzami złr. 3·—, niklowane złr. 4·75. **Jackson Halifax** złr. 3·50. **Halifax damskie** z rowkami złr. 1·30, niklowane złr. 2·50. **Mercur** polerowane złr. 2·50, niklowane złr. 4·50, **Drezdenki** niklowane złr. 8·50, **Jackson Heynes** polerowane złr. 4·50, niklowane złr. 5·50

poleca w największym wyborze

ANTONI HALSKI

handel żelazny

Lwów, plac Maryacki l. 9.

Mleczarnia w Krysowicach

wyrabia masło deserowe, ser szwajcarski Imperial i Brie; wysyła masło deserowe po cenie złr. 1·20 za kilogr., tuzin cegiełek sera Imperial po złr. 1·20, i sztukę sera Brie po 80 ct. loco Mościska. Zamówienia przyjmuje **Zarząd dóbr JWgo Stanisława hr. Stadnickiego w Krysowicach o. p. Mościska.** 1278

BOLE ŻOŁĄDKA

Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił, *leczą się przez użycie*

ELIXIRU GREZ'A

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

CHINĘ, KOKĘ, PEPSINĘ, i. t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote i Dyplomy honorowe.

Collin, Aptekarz, 1 K. 49, rue Maubeuge, Paris

We **Lwowie**, w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiorskiego, Ruckera, Ehrbara i Sklepińskiego.

W **Krakowie**, w aptekach: pp. Redyka, Wiszniewskiego.

Stosownie do reskryptu c. k. Sądu krajowego jako handlowego do l. 6 361 odbędzie się w dniu 31. grudnia 1896 o godz. 5. wieczorem w biurze Stowarzyszenia ul Trzeciego Maja l. 10

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

członków

Pierwszego galicyjskiego Stowarzyszen a wzajemnej pomocy mieszkańców miast

stowarz. zarejestr. z ograniczoną poręką.

Na porządku dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Uzupełnienie formalności w sprawie **zmiany dawnego statutu i dwóch wyrazów w firmie stow.**
3. Wybór uzupełniający członków Rady i Dyrekcyi.
4. Wnioski członków.

Ponieważ na zgromadzeniu d. 14. i 24. lipca 1896 nie jawiła się przepisana w § 63 statutu liczba członków, przeto na tem zgromadzeniu uchwały bez względu na liczbę członków staną się prawomocne.

Lwów dnia 22. grudnia 1896.

Dyrekcya Pierwszego galic. Stow. Wzajemnej pomocy mieszkańców miast.

Franciszek Stadnicki. Julian Lewicki

WYROBY SPECYALNE

PARFUMERYA

AUX VIOLETTES DE PARME

ED. PINAUD

Mydło	Aux Violettes de Parme
Essencya dla chustek	Aux Violettes de Parme
Woda toaletowa	Aux Violettes de Parme
Pomada	Aux Violettes de Parme
Olejek	Aux Violettes de Parme
Puder ryżowy	Aux Violettes de Parme
Kosmetyki	Aux Violettes de Parme

37, Boul^d de Strasbourg, 37

PERFUMERYĘ PINAUDA

sprzedaje po cenach fabrycznych

S. PIELECKI i S-ka, LWÓW

główny magazyn broni, perfumeryi, rowerów i przyborów uniformowych.

Nie ma potrzeby sprowadzać z zagranicy.

Obrazki i dewocyonalia

na kolędę!

poleca najtaniej 1321

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika 2

Fabrykant i nakładca książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej.

Wysyła na okaz wzory

obrazków, medalików, krzyżków, różańców itp.

Ceny niskie

Cenniki gratis i franco.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

HERBATA

Deters & Duncker, Hamburg

wysyłają za zaliczką franco w oryg. puszkach blaszanych netto 4 kilo: Herbata galicyjska mięszana za puszkę złr. 8·— Rosyjska mięszana złr. 12·—. **Cena za puszkę.**

Prawdziwy **tylko wtedy**, jeśli trójkątna butelka jest zamknięta kartką zadrukowaną jak poniżej w kolorach czerwonym i czarnym, na żółtym papierze.

Dotąd nieprzewyższony.

W. MAAGERA

prawdziwy, oczyszczony

TRAN Z WĄTROBY

1177 przez

Wilhelma Maager'a, w Wiedniu.

Przez pierwsze znakomitości medyczne zbadany i z powodu **wielkiej strawności** przedewszystkiem dzieciom zalecany we wszystkich tych wypadkach, w których wskazanem jest **ogólne wzmocnienie całego organizmu**, a zwłaszcza **w chorobach piersi i płuc, dla poprawienia soków, oczyszczenia krwi itp. — Flaszka po 1 złr.** w moim składzie fabrycznym: **Wien, III./3., Heumarkt Nr. 3,** tudzież do nabycia **we wszystkich aptekach i handlach korzennych** monarchii austro-węgierskiej.

We Lwowie: u pp. P. Mikolasza, Z. Ruckera, J. Beisera, Szymona Haya, aptekarzy; K. Bałłabana, A. Hübnera, kupców. — Główny skład dla Austryi **W. Maager, III./3., Heumarkt 3.**

Naśladownictwo będzie sądownie ścigane.

Kihirdetés.

A budapesti II. iki anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezető helyettese kihirdeti, hogy:

1) Zeller Abraham ki családi állapotára nézve nötlen, és a kirek vallása izraelita, állása (foglalkozása) napszámos, lakóhelye Budapest VII. Nefelejts utcza 23 sz., előlb mint katona Przemyśl-ben, születési helye Sanok (Galicya), ideje 1872 évi augusztus hó 20 napja, s a ki nehai Zeller Izrael és néhai neje ozivletett Leibisch Sarahnak fia.

2. Weinstock Etelka, ki családi állapotára nézve hajadon, és a kinek vallása izraelita, állása (foglalkozása) művirag készitőnő, lakóhelye Budapest VII Cserhát utcza 17 szám, születési helye Budapest, ideje 1874 évi november hó 29 napja, s a ki Weinstock Lipót és neje született Gotdfinger Rozalianak leánya egyházassági házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonat ozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely közsegi elöljáróságánál illetőleg anyakönyvvezetőjénél jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következő helyek en kell teljesiteni u. m.: Budapestan a II anyakönyvi kerületben és a régi városházán és a Lembergben megjelenő *Gazeta Narodowa* czimü napilap ban.

Kelt Budapesten 1896 évi december hó 19 napjan.

Pettykó Antal
kir. anyakönyvvezető helyettes.

Zapowiedź.

Niżej podpisany prowadzący metrykę urzędu metrykalnego w Budapeszcie II, daje do wiadomości, że

1. Zeller Abraham, stanu wolnego, religii izraelickiej, zatrudniony jako wyrobnik, zamieszkały w Budapeszcie VII., ulica Nefelejtsa 23, przedtem służył wojskowo w Przemyślu, urodzony w Sanoku (Galicya) w roku 1872 dnia 20. sierpnia. syn zmarłego Zellera Izraela i zmarłej Sary z domu Leibisch Zellerowej;

2. Etelka Weinstock, stanu wolnego, religii izraelickiej, oddająca się zawodowi wyrabiania sztucznych kwiatów, zamieszkała w Budapeszcie VII. przy ulicy Cserhaty Nr. 17, urodzona w Budapeszcie w roku 1874 dnia 29. listopada, córka Leopolda i Rozalii z Goldfingerów Weinstocków zamierzają wstąpić w związki małżeńskie.

Ktoby wiedział o jakich przeszkodach, zechce się zgłosić do niżej podpisanego.

Petyko Antal m. p
zastępca prowadzącego metryki Budapeszt II.
urząd metrykalny VII obw.

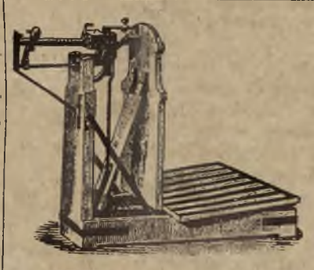

Ciężarki odtąd zbyteczne!

Patentowane

Wagi decymalne

ze skalą i przesuwanym ciężarkiem

Fabryki wag

Adalbert Pelikan i Syn

Praga, Marlengasse 8. 8169

Ceny od zł. 15 wyżej; cennik z opisem przesyła się na żądanie. Polecamy też **zwykłe wagi decymalne**, również **całe z żelaza, wagi do bydła, balansowe**, jako też

WAGI POMOSTOWE

każdej wielkości, na wagony lub wozy po najniższych cenach.

Naprawy i powtórne cechowanie wag i ciężarków. Założona w r. 1845.

Z powodu

ROZWIĄZANIA

stosunku komisowego z wiedeńską firmą

TEPPICHHAUS METROPOLE

we Lwowie (pasaż Hausmana 8) ul. Sykstuska 6

Cenę dywanów perskich, smyrneńskich jak i wielu innych europejskich angielskich, brukselskich dywanów salonowych i ściennych, chodników, francuskich gobelinów, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i sanie itd.

zniżono cenę o 30, 40, 50, ba nawet 65%

Najlepsza sposobność do nabycia

podarków na Gwiazdkę i Nowy rok.

Resztki chodników, materyj meblowych, jakoteż dywanów z małemi wadami bajecznie tanio.

Lokal i urządzenie ewentualnie i skład towarów natychmiast całkowicie lub częściowo wyjątkowo tanio do nabycia. **Dla ulgi na spłaty wedle umowy.**

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

[illegible] uważać na adres.

E. M. Bernfeld

właściciel magazynu **Au Louvre**

b. komisjoner wiedeńskiej firmy Teppichhaus Metropole

Lwów, ulica Sykstuska l. 6

(pasaż Hausmanna)

ŻYWIECKA FABRYKA SUKN

„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące jakoto: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straże ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p. na ubrania cywilne, tkaniny z **wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., **uznane przez** znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stotunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych

Składach głównych:

1. We **Lwowie** w składzie fabrycznym na Galicyę wschodnią i Bukowinę w magazynie sukna i towarów wełnianych modnych firmy **B. Mikuliński & L. Krokowski** na placu Maryackim, hotel Zorża.

2) W **Krakowie** w składzie fabrycznym na Galicyę zachodnią (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze krajowym na ulicy Wiślnej i św. Anny.

3) W **Nowym Sączu** w składzie fabrycznym, w domu Wp. Baczyńskiego przy ulicy Jagiellońskiej (kierownik p. Chełmoński).

4) W **Stanisławowie** w składzie fabrycznym na obwód stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kaźmierzowskiej, dom Wgo Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cen możliwie umiarkowanych.

Fabryka kupuje od producentów wełnę krajową i prosi o oferty.

Centralny Bazar Krajowy

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro

sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:

Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze koronkowe, ceramiczne rzeźbiarskie itd. itd. 7500

Mundurki dla uczniów szkół średnich

Resztki *i towary wysortowane niżej cen fabrycznych.*

Centralny Bazar krajowy

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

BRYLANTY i PERŁY

tak nowe jakoteż ocasion

zawsze w wielkim wyborze u

JULIANA DĄBROWSKIEGO

Lwów, Teatralna 7.

Wszelkie kupony

i

wylosowane papiery wartościowe

wypłaca

bez potrącenia prowizyi lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw.

galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym. 3

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy

na wszechświatowej wystawie w Antwerpii

za niezrównane

Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerje.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj usuwa w krótkim czasie **piegi, plamy wątrobiane blizny itd., nadaje cerze świeżą białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 złr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 złr. pół flakonu 1 złr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, mało pudełko 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędziem 1 złr. 60 centów.

Woda djetkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

J. IHNATOWICZ

we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Halicka l. 11 róg Boimów. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.

Odpowiedzialny redaktor Platon Kos[illegible]cki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.